DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 44. Piątek, 12 (24) Lutego. 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz Świąt uroczystych i dni niedzielnych. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne kop. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku nie zwracają się.—Listy przyjmują się tylko frankowane.—We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4.— Kwartalnie rs. 2. — Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20.—, Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się rs. 1.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 12 (24) Lutego.

Rozprawy nad sprawami Kanady miały miejsce w izbie lordów, a nie w izbie niższej jak wczoraj mylnie donoszono. Baron Liveden zwrócił uwagę izby na sprawozdanie pułkownika Jervois, z którego się okazuje, że terytorjum Kanady pozostaje bez żadnej obrony. Mówca nie wierzy w pojednawcze usposobienie amerykan, jak to dawano przed kilkoma dniami do zrozumienia, wtedy kiedy była jeszcze szansa pogodzenia się obu stron wojujących z sobą. Powiada, że pokój i połączenie po za oceanem znaczą: wojna przeciwko Anglji. „Powinniśmy zawsze być gotowi do wycofania wojsk naszych i pozostawienia obrony kolonji własnym jej mieszkańcom, lub też natychmiast przedsięwziąść środki takie, aby terytorjum kanadyjskie postawić w stanie obrony.”

Hrabia Grey żywo ubolewał nad powątpiewaniem o pojednawczych usposobieniach rządu amerykańskiego. Zapowiedział, że budżet w tym roku będzie obejmował kredyt 50,000 f. st. dla polepszenia obwarowań Kwebeku. Proponuje, aby rząd kanadyjski ufortyfikował Montréal i ważniejsze punkta wschodnie. Oświadczył w końcu, że Kanada rozpisała pobór 8,000 ludzi do milicji.

Lord Derby uważał, że wyznania rządu w raporcie pułkownika Jervois bardzo są upokarzające dla kraju, wtedy kiedy kwestja wojny lub pokoju zależy, nie od spokojnej rozwagi dwóch rządów przyjaznych, lecz od roznieconych namiętności zgromadzeń ludowych, które żywią tak nieprzyjazne uczucia dla Anglji. Lord Derby upatruje śmieszność w myśli, aby żądać od parlamentu 50,000 f. ster. dla ufortyfikowania Kwebeku, wtedy kiedy dla postawienia tego miasta w stanie obronnym, trzebaby wyłożyć przynajmniej 200,000 funtów.

Hrabia Granville powiada, że gdy kolonja okazuje gotowość do przyczynienia się do obrony kraju ludźmi i pieniędzmi, obowiązkiem jest Anglji przyjść jej w pomoc wszelkiemi możliwemi środkami.

Hrabia Russell zwraca na to uwagę, że rząd nie mógł poprzednio uczynić propozycji w przedmiocie obrony Kanady, a to z tego powodu, iż aż do zeszłego roku kolonja nie chciała przedsięwziąść środków obronnych.

Wiadomości z Francji nie przedstawiają nic zajmującego. W wydziałach senatu i ciała prawodawczego odbył się w d. 21 wybór członków do komisji adresowej.

La Fr. donosi, że deputowani opozycyjni na ostatniem swem zebraniu utworzyli komisję dla redakcji poprawek do adresu. Prócz tego postanowili jeszcze po długich rozprawach, że o ile się da, zaniechają wszelkich kwestij tyczących się polityki zagranicznej, i zwrócą swoją i izby uwagę na wewnętrzne reformy.

Podług *La Patr.* odpowiedź kardynała Antonelli na depeszę p. Drouyn de Luys z d. 8 lutego tyczącą się listów Mgra Chigi, nadeszła już do Paryża; w depeszy tej udzielone jest rządowi francuzkiemn wszelkie zadosyćuczynienie, jakiego był w prawie spodziewać się po dworze rzymskiem.

Wiktor-Emanuel jak się zdaje musiał już opuścić Florencję, dziś ma być obecnym na zabawie wydanej na jego cześć w Bononii. Ztamtąd król włoski uda się do Turynu, gdzie tylko kilka dni przepędzi, a następnie do Medjolanu dla wzięcia udziału w ostatnich zabawach karnawałowych.

La Nazzione dziennik florencki donosi, że już się robią przygotowania dla ostatecznej instalacji ambasady francuzkiej w nowej stolicy. Na pomieszczenie jej wynajęto pałac w którym dotąd znajdował się konsulat jeneralny.

Mazzini zrobił teraz demonstrację w kształcie listu do Piusa IX, który można uważać za wzór aberacji ludzkiej. Stawia się w nim nietylko na stanowisku naczelnika stronnictwa, lecz przywódzcy religijnego. Nietylko chce znieść papieztwo, ale dąży do zastąpienia go, uważa się za najwyższego kapłana przyszłości, i obszernie wywodzi swoje i swoich stronników wyznanie wiary.

Podług telegramu z Madrytu, minister skarbu ma zająć się szczegółowym rozbiorem budżetu różnych ministerstw dla zaprowadzenia w nich znacznych oszczędności.

Wien. Abp. z 22-go oświadcza, iż jest w możności zapewnienia, że w Wiedniu nie odebrano dotąd żadnej przedwstępnej treści de-

---

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

CIERNIE KWITNĄCE,

(ciąg dalszy *)

W domu dopiero odetchnął, a odetchnąwszy chodził po pokoju, rozpamiętywał wrażenia dnia tego, zrzucając ze siebie powoli niefortunną toaletę. Po rozpamiętywaniach dumających zaczęły się urywane słowa:

— Pani radczyni niesłychanie miła kobieta, radca to złoto samo!... Ale te dziewczęta swawolne... tym śmiechem nabawiały mię piekielnej męczarni... panna Regina bardzo piękna... o tak... panna Regina arcydzieło... i ona się śmiała... o! ta nie poczciwa praczka! nie przyszyć guzika... ten wypadek zmieszał mię, na dzień cały odbierając przytomność... Wreszcie co to za głupstwo jadać rakową zupę!... a i wszystkie zupy djabeł wymyślił, jakby to bez zupy żyć nie można... Jak ja wyglądałem okropnie!... sześć, siedm, dziewięć plam! I to w gościnie! Głupstwo zrobiłem zostając na obiedzie!... etykieta nie pozwalała... panna Regina jest prześliczną!... Gdybym tak był młodszym lat z piętnaście... niechby chociaż dziesięć... Ale gdzieby mi dali taką śliczną pannę! A kto wie... Jakoś ja muszę być wcale dorzecznym człowiekiem... chociaż zaledwie parę razy się odezwałem, pani radczyni zachwycona mojem towarzystwem... Zresztą mam pozycją. Archiwista główny, znak honorowy za lat dwadzieścia służby... jestem... jestem szlachcic przytem... sześć tysięcy pensji... sto szesnaście tysięcy kapitału... kto wie... kto to wie... a możeby... Ale gdzie tam! Próżno sobie tem głowę zaprzątać! Jednak bywając u radcostwa—co drugi dzień, oszczędziłoby się kolacją, piwko, fajkę... Podobno panie Grassów poniosłeś szkodę... Zrobiło się miłą znajomość... Panna Regina jest bardzo piękna... prześliczna!...

Po takich dumaniach, Bonifacy przebrał się, zasadził świeże kołnierzyki sztywne, poprawił włosy, kapelusz ustawił starannie na głowie, z lekkiem nachyleniem na bok, przejrzał się, naciągnął jednę rękawiczkę, zostawiając drugą rękę gołą do zamykania drzwi, ażeby nie zbrudzić rękawiczki, i ruszył w pochód obowiązkowy, nałogowy, ku nowemu światu i alejom, jak nakazywała moda obowiązująca.

W powrocie, tak jakoś już był uspokojony, a nawet rozradowany pomnożeniem znajomości, że dopuścił się marnotrawstwa i wbrew etatowi wstąpił do Grassowa. Jeść mu się nie chciało, ale wypił herbaty dwie szklanki, wypalił trzy fajki i dosiedział na miejscu, aż do jedenastej godziny. Co więcej,—płacąc, wdał się w poufałą gawędkę z Zuzią i—poklepał ją po ramieniu!...

To nadużycie czasu, herbata wreszcie, którą rzadko pijał, wybiły go ze snu, mimo położenia się w łóżko i zagaszenia świecy, zasnąć nie mógł,—ztąd przemarzył wszystko z powtórzeniem, a gdy usnął, śnił o Reginie, o chichotkach podlotek i o Zuzi. Zaspał przeciw etatowi godzinę dłużej, aż przerażony famulus, przyszedłszy usługiwać, począł sztukać coraz mocniej, w obawie aby pan Bonifacy nie zachorował przypadkiem. To kołatanie poczęło się odbijać w drzemce porannej Bonifacego, działając na system nerwowy. Sny złote spłoszone nagle ustąpiły miejsca okropnościom. Bonifacy przeszedł od rozkosznego marzenia do fatalności, zdawało mu się, że urywają mu się wszystkie na raz guziki, że garderoba spada z niego w obec licznego towarzystwa, z rynien kamienic pada woda na jego kapelusz, dorożkarze pryskają nań błotem, łamią się jego sztywne kołnierzyki, straż ogniowa wycelowała przeciw niemu wszystkie sikawki, nabite szuwaksem, lub zupą rakową. Aż zbudził się nareszcie okropnie zmęczony i wawołał:

— Kto tam?

— Ja, proszę jaśnie pana, służący...

— Chwała Bogu!... zawołał, oddychając ciężko pan Bonifacy, pociągnął za sznur, odsuwając rygiel drzwi wchodowych. Gdy wszedł służący, już archiwista zebrał przytomność,—stanęły mu w pamięci wypadki dnia wczorajszego. Zwymyślał służącego, zwymyślał praczkę, dowodząc, że ten urwany guzik mógł go zgubić na całe życie, będąc początkiem samych okropności. Wyliczył straty materjalne jakie ztąd poniósł, nieregularności w życiu jakich się dopuścił, dzisiejsze zaspanie, spóźnienie się do biura, upadek ładu w archiwum... Słowem był w humorze niegodziwym. Dla tego nie dopił herbaty, nie miał czasu wypalić fajki po herbacie, biegnąc do biura i tak spóźniony przeszło o trzy kwadranse.

Jakby na złość—co krok na ulicy spotyka kogoś znajomego, który wita, chce ucałować i poga-

*) Patrz numera: 26, 29, 30, 32, 35, 40 i 42.

peszy gabinetu berlińskiego, określającej roszczenia Prus co do przyszłej organizacji księstw. Wszystkie zatem rozumowania i komentarze nad tą treścią czynione, same przez się upadają. Komitet finansowy na posiedzeniu z 21-go postanowił wykreślić z budżetu marynarki wojennej sumę 2.390,000 złp.

Telegram z Bernu donosi, że poseł szwajcarski w Wiedniu otrzymał od rady związkowej polecenie wizowania paszportów wszystkim wychodzcom polskim, którzy będą chcieli udać się do Szwajcarji. Rada Związkowa zawiadomiła także rząd bawarski, że wychodzcy, którzy nie będą mieli paszportów wizowanych w poselstwie wiedeńskiem, nie będą przyjęci na granicy Szwajcarskiej.

Podług tegoż telegramu, były dyktator Langiewicz miał być wypuszczony na wolność, i podobno spodziewają się przybycia jego w Bernie.

Ostatnie wiadomości z Nowego-Yorku, sięgające do 11, potwierdzają wieść o zerwaniu układów, prezydent Lincoln bowiem położył jako przedwstępną zasadę, zupełne poddanie się Stanów Południowych.

Z widowni wojny donoszą, że lewe skrzydło Granta zostało w części odparte. Ciągle krąży pogłoska, że skonfederowani opuścili Charleston i że związkowi wzięli Branchville. Powiadają także, że kawalerja jenerała Thomasa szła na Mobile.

Poniżej zamieszamy pomiędzy innemi, oprócz dalszego ciągu XIV-go epizodu z kroniki 1863 roku, ciekawy z wielu względów, list z Liège.

---

* Na wczrajszym balu u JW. jenerałostwa Minkwitz, zebrało się liczne towarzystwo, z powodu kończących się zapust według Juliańskiego kalendarza, które wesoło się bawiło, zachęcane gościnnością gospodarzy, aż do rana. JW. Hrabia Namiestnik raczył zaszczycić swą obecnością ten świetny i wystawny bal.

---

* Niektóre gazety zagraniczne, wspominając o wiadomości urzędowej, dodanej do wydrukowanego w *Dzienniku Warszawskim* budżetu ogólnego Królestwa, o dochodach i wydatkach z powodu kwestji włościańskiej, donoszą, jakoby z tych dochodów, przeznaczonych na sprawę włościańską w 1864 i 1865 roku, obliczonych na 4,700,000 rubli, same wydatki administracyjne kosztować miały nie mniej jak 3,960,000 rubli, tak że reszta, czyli 750,000 rubli stanowi wszystko, co podług słów owych gazet, właściciele mogą mieć nadzieję otrzymać w roku bieżącym, na rachunek wynagrodzenia za zniesione powinności włościańskie, ocenionego na całe Królestwo na 50 miljonów rubli.

Do takiego wniosku nie doszłyby redakcje gazet albo ich korespondenci, gdyby uważnie przeczytali artykuł, gdzie jasno jest powiedziane: „Wydatki na *likwidację* i koszta „administracyjne w sprawie włościańskiej, „obliczone w etatach lat dwóch, wynoszą do 2,960,000 rs."

Dalej powiedziano, że „przy wyrachowa„niu tej sumy przyjęty został wyższy stosu„nek, do którego dojść mogą operacja likwi„dacyjna i koszta administracyjne do roku „1866, z tem wszystkiem przewidywaną jest „oszczędność do r. 1866 w sumie rs. 750,000. „Oszczędność ta pozostanie ztąd, że w ciągu „pierwszego roku operacji likwidacyjnej, nie „mogą być zatwierdzone wszystkie tabele li„kwidacyjne, a z 50 miljonów przybliżonym „rachunkiem obliczonej ogólnej sumy inde„mnizacji listami likwidacyjnemi, *etatami „przeznaczono do wypuszczenia listów likwida„cyjnych* tylko na 35 miljonów."

Wykazawszy pomyłkę, spodziewamy się, że te z gazet zagranicznych, które ją popełniły nieumyślnie, nie odmówią sprostowania takowej.

---

* *Nord.* podaje następującą korespondencję z Petersburga z dnia 5 (16) lutego: Ta banda podziemnych mistyfikatorów europejskich, która, jakby się zdawało, wybrała sobie grunt polski dla wyzyskiwania łatwowierności publicznej, pozostała bezczynną tylko przez taki czas aby uspokojono się, i zapomniano gorszące skutki sfałszowania dekretów cesarskich z 27 października 1864 r., którego ofiarą niewinną... należy się spodziewać, stały się najszanowniejsze, nawet najpoważniejsze organy prasy francuzkiej. Ale przeciwnicy na polu kłamstwa nie lubią świętować. Spoczynek tak im ciąży, jak ich uraża prawda, i śpieszą się z wzięciem się na nowo do dzieła.

Uprzyjemniwszy sobie chwile wytchnienia przymusowego kilkoma drobnemi potwarzami, kilkoma małemi obrazami osobistemi, zręcznie rozrzuconemi w dziedzinie prasy, na nowo się puścili, fabrykując i rozpuszczając mniemaną korespondencję pomiędzy księciem Czerkaskim dyrektorem komisji spraw wewnętrznych w królestwie polskiem, a pewną hrabiną Zyberg-Plater. Ta korespondencja, której *Rus. Inw.* urzędownie zaprzeczył, przypisywała urzędnikowi publicznemu, czyny dyktatorjalnej samowoli względem szlachetnej wdowy i względem biednych sierot; napastowała w nim także człowieka prywatnego, zarzucając mu grubjański i gburowaty ton mowy do kobiety; lecz zresztą stanowiło to tylko drobne sfałszowanie listów prywatnych, zaledwie dostateczne dla zachowania wprawy i przynęcenia lubowników zgorszenia. Ta przystawka miała poprzedzać coś pożywniejszego, i nie omieszkano wkrótce podać publiczności europejskiej jednej z tych wielkich kaczek politycznych, należycie przyprawionej wszelkiemi korzeniami zmyślenia i wydanej na gorąco w formie depeszy telegraficznej.

Sam *Nord* nawet nie uniknął tej nowej mistyfikacji. Z właściwemi zastrzeżeniami ogłosił on w numerze z 12 lutego, następujący telegram:

„*Warszawa, 11 lutego.* Nadszedł plan urzędowy „organizacji zarządu w Polsce. Wszystkie komisje „rządowe są zniesione; wszystkie gałęzie admini„stracji zależeć będą od właściwych ministrów u„rzędujących w Petersburgu. Królestwo zostaje „podzielone na 27 departamentów zarządzanych „przez prefektów. Zamiast namiestnika cesarskie„go, będzie naczelnik rządu cywilnego i dowódca „wojska."

Nord zapewne nie omieszka zaprzeczyć kategorycznie tak błędnym wiadomościom (zaprzeczył im, jak wiadomo naszym czytelnikom z Nru 40 naszego Dziennika), lecz kiedy organ tak bezstronny tak sumienny i tak dobrze zawiadomiony mógł wpaść w łapkę, można sobie wyobrazić, z jaką gotowością i uporczywością dzienniki, nie będące ożywione takiemi uczuciami, będą powtarzać te wiadomości i korzystać z nich dla oddawania się wariantom bez końca na ten rusożerczy temat.

Przewidywania te usprawiedliwiają się nie tylko doświadczeniem przeszłości, ale i nauką teraźniejszości. Dziennik paryzki zajmujący znakomitę miejsce w prasie francuzkiej *La Fr.*, uznał za właściwe skorzystać z świeżego ogłoszenia budżetu królestwa polskiego, dla komentowania go ze złą wolą i wyraźnem postanowieniem czernienia.

Budżet ten przedstawia równowagę w wydatkach i dochodach; wykazuje, że kontrybuent polski, pomimo wyjątkowych okoliczności wynikających ze stanu wojennego i pieniężnych wymagań wielkiej społecznej reformy, obciążony jest tylko podatkiem wynoszącym dwanaście do trzynastu franków na głowę, to jest tylko trzecią częścią podatków kontrybuenta francuzkiego i angielskiego, a jednak dziennik p. de La Gueronnière, w tym prawdziwie wzorowym budżecie upatruje tylko przedmiot do nagany, krytykuje i jego formę i osnowę, mając nawet do zarzucenia wyraźnie liberalnemu i życzliwemu zamiarowi Cesarza, okazanemu przez zasięgnięcie rady komitetu składającego się z znakomitości politycznych i finansowych przy opracowaniu tego budżetu. Dziennik francuzki nie powinienby nie wiedzieć, iż nie może być niewątpliwszego, użyteczniejszego i pożądańszego dowodu światłego umysłu i dobrej woli monarchy, jak usiłowanie otoczenia się osobami doświadczonemi i biegłemi i zasięgania ich rady. Czyż rady tajne cesarskie, w oczach *La Fr.* nie miałyby wartości tylko nad brzegami Sekwany i jakim sposobem potępia zdala to, co chwali z blizka?

---

wędzić, zabijając czas, ten skarb w życiu systematycznego człowieka. Na dobitkę spotyka Józię i Antosię z koszyczkami pełnemi robótek, książek i seksternów, konwojowane przez młodszą, która mu wczoraj przyszywała guzik. Dziewczęta parsknęły śmiechem, pan Bonifacy kłania się, młodsza całuje go w rękę,—minęli się nareszcie, ale Bonifacemu stają w myśli wszystkie okropności wczorajsze.—Nie masz nic nieznośniejszego jak poranne rozpamiętywania dojrzałego kawalera o szwankach wczorajszych. Młodość swawolna wspomina także, ale lekceważy przygody, ufając w młode jutro. Kawaler dojrzały uważa się za zgubionego, bo koncept do naprawienia uchybień, nie łatwo przychodzi, młodego zaufania sobie nie starczy.—Napróżno wspominała się prześliczna panna Regina; łajał się w duszy tem bardziej za niedorzeczne przypuszczenia.

To wszystko było ważne w następstwach, wpadł w dystrakcją. Gdy stanął w archiwum, zastał pełno czekających na akta. Wpadłszy na schodki chybiał oddziały; wyciągał leśnikom akta kas miejskich; akta kontrawencyjne podawał linji dochodów stałych, aż mu przymawiano, łajano go prawie. Po tem wszystkiem wpada kolega Letkiewicz. Bonifacy prawie odzyskiwał przytomność,—natężył siłę woli, ażeby panować nad sobą i podać każdemu to czego żąda.

— Kolego, szepnie doń Letkiewicz, dawaj mi sto rubli, bo zginę, sprawa pilna, chodzi mi o honor lub życie!...

Bonifacy nie namyśla ani chwili, dobywa pugilares, liczy sto rubli marnotrawcy.

— Daj jeszcze dwadzieścia, tylko prędko!—

Bonifacy dokłada dwadzieścia; a jak gdyby wydał akta, chwyta arkusz papieru, podaje dłużnikowi mówiąc krótko:

— Rewers!....

Letkiewicz pisze rewers i umyka. Bonifacy dostawszy w ręce rewers, wspina na wschodki aby ów dokument wsadzić do właściwego fachu; stawa na piętrze, przykłada papier do oczu—ale drgnął nagle:

— Co to jest?!... pożyczyłem sto dwadzieścia rubli takiemu trzpiotowi!... O ja nieszczęśliwy!

Już było nierychło gonić marnotrawcę, który pewnie i z biura czmychnął. Trzeba więc było zamknąć rewers bezterminowy do właściwego fachu, schował go tedy do pugilaresu.

Urzędnicy archiwum zrobili wielkie oczy, bo w obec nich odbyła się cała ta scena pożyczki. Pojąć nie mogli co stało się z archiwistą; dotąd odmawiał wcale poczciwym ludziom, dzisiaj pożyczył warchołowi bez widoków odebrania, od którego nie wychodzili komornicy, areszt na czwartej części pensji miał od wejścia na etat.—Rozeszła się wieść o całej historji po biurze w ciągu godziny. Korzystając z chwili szczęśliwego usposobienia, poczęły się pobożne pielgrzymki do archiwisty. Ale po stracie polak mądry,—odprawił wszystkich z niczem. Kiedy wracał do domu, szeptał sam do siebie.

— Wszystko sprawił nieszczęśliwy guzik! Jestem uboższym o sto dwadzieścia rubli!... Zmniejszała moja wartość, ani myśleć o pannie Reginie!

III.

Jak umieją panieńskie matki szczepić nadzieje w sercach, które zwątpiały o szczęściu.

Po odejściu pana Bonifacego, co wypadło około godziny piątej z południa, ludność dworska na Nowolipiu rozbiła się na cząstki. Pan radca utonął w ogrodzie; przy niedzieli nie było tam innej roboty, wszelako pańskie oko konia tuczy, jak mówi przysłowie, dla tego radca nie tracąc nigdy czasu, puścił się na przegląd, dla uplanowania robót na jutro i tydzień cały. Chodził milcząco, notował sobie w pamięci wszystko, a pamięć miał przewyborną, teorji zapasy ogromne, która rozsądnie stosowana, z sześcio-morgowego teritorjum dawała bajeczne rezultata. Wszystko co mogło dać intratę, chodowało się w radcy ogrodzie, wszystko co mogło podsycić żyzność ziemi, było sprowadzane. Ludzie nieobznajmieni z ogrodnictwem śmiali się nieraz z dziwactw poczciwego radcy. Jeszcze ani się śniło ogrodnikom francuzkim i holenderskim o odkryciach niejednych, które radca dawno porobił. I tak, zobaczył on razu jednego, że drobne bez sko-

Zaledwie potrzeba powiedzieć w końcu, że telegram, który wywołał te uwagi nie zawiera ani słowa prawdy, po większej części nawet ani jednego słowa prawdopodobieństwa.

Żadna z komisij rządowych w Warszawie nie została zniesioną. Przeciwnie zostały wzmocnione przez utworzenie komitetu urządzającego specjalnego dla Polski, z bardzo rozległą i bardzo niezależną władzą.

Dyrektorowie główni komisij, urzędują w Warszawie, i zależą tylko od Namiestnika, stanowiąc jego radę administracyjną.

Dotąd nie zrobiono żadnej zmiany w prowincjonalnych okręgach królestwa.

Może z czasem da się uczuć konieczność przystąpienia do stosowniejszego i bardziej odpowiedniego wymaganiom miejscowym rozdziału głównych punktów administracyjnych kraju, ale z pewnością nie będzie mogło być mowy o utworzeniu dwudziestu siedmiu prefektur, to jest o bezużytecznem powiększeniu kosztów zarządu, udzielając administrację w dozach niejako homeopatycznych.

Nakoniec Cesarz nie uwolnił hrabiego Berga od wysokich obowiązków, które z narażeniem życia pełnił z gorliwością i poświęceniem, ani na chwilę nieosłabionemi.

---

* Do *Gaz. Nar.* piszą z Zurychu d. 16-go lutego. Rada związkowa następujące powzięła uchwały w sprawie naszych wychodźców: 1) dodatek od federacji, który zezwolono uchwałą z d. 23 września 1864 r. do wsparcia wychodźców polskich, dawanego im kosztem kantonów, ustaje: *a)* z końcem marca 1865 r. dla tych Polaków, którzy przed d. 31 grudnia 1864 r. przybyli, *b)* z końcem maja dla wszystkich innych polskich wychodźców. 2) Jeżeli w pojedyńczych kantonach wsparcie kantonalne wcześniej ustanie, to i dodatek federacji ustanie od tego samego czasu. 3) Federacyjny wydział sprawiedliwości i policji jest upoważniony w razach, gdy kantony ze względów humanitarnych lub innych zezwolą już po upływie wyż wymienionego terminu udzielanie wsparcia, wypłacać nadal i dodatek federacyjny. 4) Co do wsparć na podróż za granicę, pozostaje w mocy aż do dalszego rozporządzenia uchwała z d. 23 września 1864 roku. 5) Co się tyczy kwestji, od jakiego czasu niebezpieczeństwo bezdomności przejść ma na kantony, zastrzega sobie rada federacyjna dalsze postanowienie, o którem kantony w stosownym czasie uwiadomione zostaną. 6) Związkowemu wydziałowi sprawiedliwości i policji poleca się wykonanie, jakoteż udzielenie kantonom pojedyńczych rozporządzeń i doniesień.

Rada federacyjna wydała dotychczas na koszta transportu i utrzymanie polskich wychodźców 46,000 franków, kantony zaś jeszcze nierównie większą sumę. Teraz jeszcze przybywają tu licznie nasi bracia z Austrji, a nawet z Włoch. W skutek bowiem rozwiązania polskiego komitetu wspierającego w Turynie, udają się tamtejsi wychodźcy do Szwajcarji. Do Lucerny przybyło kilku wychodźców, i zdaje się, że jeszcze więcej Polaków z Włoch tam przybędzie. Zamieszkali tutaj Polacy zajmują się gorąco, jakby tych nowych przybyszów umieścić lub zaopatrzyć w środki do dalszej podróży. Rada federacyjna zamierza także poczynić w tym względzie kroki potrzebne, wydział sprawiedliwości i policji przedłożyć ma odpowiednie wnioski.

Bund pisze: „Zdarzają się okoliczności, że i policja może sąsiedniemu państwu objawić swe usposobienie. Od d. 1 do 13 lutego przybyło znowu na Lindau do Szwajcarji więcej jak 80 Polaków, a gdy jeden i jedyny za moskiewskim paszportem z Turynu przez Szwajcarję przybył do Lindau bez środków do podróży, jak to się szanownej policji w Lindau uznać podobało, zawrócono go do Szwajcarji. Od bawarskiej policji nie wymagamy sympatji dla Polaków, lecz przynajmniej dla nas żądamy taktu w sprawach komunikacji, który lojalnie między stojącemi z sobą na równi państwami istnieć powinien. Dobrze w Bawarji wiadomo, że owych 80 wychodźców natychmiast Szwajcarja zaopatrzy i dla tego ich tam wypchnięto. Jedynemu zaś, któwy z Szwajcarji przybywa do Bawarji i tam zostać nie zamyśla, lecz udaje się do ojczyzny, do której paszport opiewa, wzbroniono przejazdu, jeżeli nie wykaże środków po podróży. Jeżeli pośrodku leżące państwo w ten sposób chce tyluset Polakom utrudnić powrót z Szwajcarji i Francji, to zdawałoby się nam na czasie, postępować z tem państwem w ten sam sposób i żadnej więcej osoby odeń nie przepuszczać, która się nie wykaże środkami do utrzymania."

Na zapytanie tutejszego komitetu polskiego, czyby rząd nie skłonił się do odstąpienia niedobudowanego zamku Teufen na dom inwalidów polskich, odpowiedziała rada rządowa, iż nie może (z względów międzynarodowych) podawać pomocnej ręki do urządzenia podobnego zakładu w kantonie zurychskim.

---

* *Cz. Wiener Chronik* zamieszcza telegram z Berlina z dnia 19-go, który mówi: „Rozprawy drugiego procesu polskiego mają się rozpocząć w d. 16-m marca; prokuratorja i skazani w pierwszym procesie, cofnęli obustronnie zaniesione przez siebie odwołanie się do apelacji. Według wiadomości pewnej, skoro tylko wyroki nabiorą prawomocności, król wyda powszechną amnestję." O rozpoczęciu procesu polskiego w marcu przeciw tym co byli w pierwszym pominięci, lub co skazani zaocznie, stawili się później dobrowolnie, jak Wolniewicz, albo zostali za powrotem do kraju uwięzieni, jak Bętkowski, było już ogłoszonem; o amnestji zaś nie mówią nic dzienniki berlińskie z 19 go. Zresztą pogłoski o amnestjach nie pierwszy raz bywają rozpuszczane, co jednak nie przeszkadza, aby się sprawdzić nie mogły.

* *Pos. Z.* pod datą 22-go lutego pisze: Skazany przez sąd stanu na śmierć zaocznie, właściciel dóbr Zygmunt Jaraczewski z Poznańskiego, przebywający dotychczas w Paryżu, stawił się w zeszłym tygodniu dobrowolnie przed sędzią instrukcyjnym w więzieniu zwanem Hausvogtei i został natychmiast aresztowany. Proces Polaków drugiej serji, który ma się rozpocząć d. 16-go p. m. w Hausvogtei, obejmuje dotychczas 20 oskarżonych. Nazwiska ich są: 1) Literat Władysław Bentkowski; 2) były oficer marynarki Piotr Czarliński; 3) właściciel dóbr Stanisław Czarliński; 4) właściciel dóbr Fr. Dąbski; 5) dzierżawca dóbr Djonizy Gołkowski; 6) oficjalista gospodarczy Leon Horn; 7) Fedecki *alias* Bryniarski; 8) właściciel dóbr Zygmunt Jaraczewski; 9) Kupiec Karfunkel z Wrocławia; 10) właściciel dóbr Karczewski z Czarnotki, powiatu Szrodzkiego; 11) oficjalista gospodarczy Kowalewski; 12) Leski; 13) Porucznik Putkammer, obecnie znajdujący się w twierdzy Magdeburgu; 14) kapitalista Rycharski z Miłosławia; 15) Edward Szokalski; 16) Trenerowski; 17) referendarjusz Wierzbiński z Poznania; 18) właściciel dóbr Włodzimierz Wolniewicz z Dembicza, pow. Szrodzki; 19) Woyt. 20) cyrulik Ryfert z Poznania. Spodziewają się, że proces skończy się najpóźniej za trzy tygodnie. Akt oskarżenia, obejmujący tylko sześćdziesiąt stronnic, tłumaczony, jest obecnie na język polski.

* *Pos. Z.* Słychać, że magistrat Poznański, w obec zainstalowania proboszcza Ziętkiewicza przy tutejszym kościele parafjalnym, postanowił przesłać swą protestację drogą dyplomatyczną do Rzymu.

* *Die Pres. Wiedeń, 20 Lutego.* Donosiliśmy w przeszłym tygodniu o spodziewanem wkrótce zniesieniu stanu oblężenia w Galicji. Wraz z nastaniem tego również pożądanego jak i dojrzałego wypadku, zyskany będzie materjał jakiego potrzebuje minister stanu dla dania odpowiedzi na interpelacje w tym względzie. Powiadają, że mają być zaproponowane złagodzenia kar, skutkiem czego liczni galicjanie mniej skompromitowani i przez sądy wojenne skazani, zostaną niezwłocznie na wolność wypuszczeni.

---

* *Wien. Z.* z 10-go b. m. numer. 33 podała główną treść ogłoszonego w Peszcie 6-go b. m. wyroku sądu karnego, skazującego dziewięć osób, imiennie w pomienionym numerze wyszczególnionych, na wieloletnie więzienie w kajdanach, a to za zbrodnię zdrady stanu, dowiedzioną im częścią przez własne ich zeznania, częścią zaś ze zbiegu okoliczności. Obecnie zaś *Wien. Z.* podaje co do tego procesu następujące szczegóły, oparte na faktach, sądownie udowodnionych: Już w r. 1859 przekonano się o faktach, świadczących o porozumieniu pomiędzy istniejącem w Węgrzech stronnictwem, mającem na celu oderwanie tego królestwa od monarchji austrjackiej, a bawiącą za granicą emigracją rewolucyjną; okazało się niewątpliwie, że miano zamiar osiągnąć powyższy cel zbrodniczy za pomocą powstania. Usiłowania te, którym proces wytoczony wówczas o zdradę stanu położył chwilowo koniec, wznowiły się ku końcowi lata 1863 r., i jeden właśnie ze skazanych w ostatnim procesie, zawiązał był w Turynie, z jednym z pierwszorzędnych przewódców węgierskiego stronnictwa ruchu, osobiste stosunki i otrzymał od niego wyraźne polecenie przysposobienia w Węgrzech powstania, oraz potrzebne na to środki pieniężne i instrukcje. Bliższe skutki tej podróży wyszły na jaw za pomocą ogromnej liczby proklamacji rewo-

---

rupkowe ślimaczki, robią nie małe szkody w roślinności. Zdawało się niepodobnem wymyślić coś na tę plagę ogrodów. Ale człowiek który po dwanaście godzin na dobę przepędzał w ogrodzie, miał pole do wielu obserwacij i wniosków. Jednego razu przed zachodem słońca stanąwszy przy kwaterze z sałatą, zobaczył on kilka żab, ropuch, uwijających się w tej części ogrodu, a nawet spostrzegł kilka egzemplarzy tego płazu zdążających w stronę sałaty. To go zastanowiło mocno. Nie ruszał tedy z miejsca, obserwując pilnie, co też to owe żaby robić zamierzają w jego sałacie?... Otóż po nie długiej chwili zobaczył jak najwyraźniej podkradającą się ropuchę pod krzaczek sałaty; wspięła się i pożarła ślimaczka pełzającego po liściu. Po chwili zobaczył drugą żabę, łykającą tak samo jego szkodnika. Odtąd co wieczór radca, jak tylko poczęły ruszać ropuchy, już był na swoim posterunku obserwatora. Po trzech doświadczeniach chwytał dwie ropuchy i tuzin małych ślimaczków zamknął razem w jednym szklannym słoju. W dwadzieścia cztery godzin otworzywszy do tego więzienia, znalazł same tylko ropuchy, ślimaki znikły. To go utwierdziło w przekonaniu, że ropuchy są tępicielkami ślimaków. Odtąd co wiosna pan radca ze swoimi chłopakami wyprawiał polowanie na ropuchy po przedmieściach, a nareszcie ogłosił konkurs, że płacić będzie po groszu za dorosłą żabę. Nie powiem żeby to zrobić miało ogród jego ponętniejszym, ale nie zaprzeczenie pozbył się szkodliwych ślimaków tępiących ogrodowe delikatesy. Tak samo wojując z mszycami tępił je siejąc kępkami konopie, których odór wypędzał mszyce. Radca nie stracił tedy nawet godziu niedzielnych, uwijając się pomiędzy kwaterami ogrodu. Pani radczyni wyszła także na przechadzkę z Reginką, uwijała się z nią po ustronnych uliczkach, ażeby nikt nie przeszkadzał rozwijaniu pojęć Reginki o małżeństwie, które kochana mama przez całą godzinę zasilała bogatym zapasem teorji i przykładami z doświadczenia wyciągniętemi. O Bonifacym jednakże napomknęła jedynie bardzo lekko, ciesząc się z przybytku dla domu przyjaciela zacnego, rzecz naturalna że się coś powiedziało i o nieocenionym Bonifacego charakterze, który słynie z poczciwości po całej Warszawie. Po tej prelekcji zostawiła Reginkę w ogrodzie, a sama poszła do gospodarstwa kurnikowego, Reginka, dumając poważnie, zaszła ku altanie; gdzie znalazła Józię i Antosię, które właśnie w tej chwili wypadły, gawędząc na dzisiejszego gościa i wyśmiewały się najweselej z dziwacznych jego ruchów, uśmiechów, wyrażeń. Józia miała talent osobliwszy do naśladowania, poczęła szastać się, wdzięczyć, cedzić słówka jak Bonifacy. Reginka patrząc na to, śmiać się musiała do rozpuku. Tym sposobem ów starannym siew macierzysty został zniszczonym z kretesem przez Józię. Owe cudowne przymioty charakteru kawalera, rozsławiane przez panią radczynię, zniknęły zupełnie, został tylko śmieszny niezgrabiasz, sztywny i zimny biurokrata. Straszna to broń śmieszność! często intryga czerniąc człowieka, rzucając plamy na jego charakter, nie dokaże tyle co śmieszność, aby zabić konkurenta, odpychając go od serca dziewczyny. Wczoraj Reginka przelękła się umizgów kontrollera, ale dzisiaj nie przypuściła nawet, ażeby Bonifacy mógł być kandydatem do jej ręki. Za to ów kontrellerowicz z djamentowemi łzami w oczach, który Regince śnił się zeszłej nocy; bardzo często płątał się w myślach dziewczyny; chociaż go widywała bardzo rzadko. A kiedy w godzinę po konferencji z panią matką, na głównej ulicy ogródka dał się słyszeć krzykliwy głos kontrolera witającego radcę, Reginka zadrżała, serce żywo potem bić poczęło, rumieniec oblał jagody, wlepiła oczęta w tę stronę, upatrując pomiędzy drzewami czy kogo więcej z gości nie masz z kontrolerem... A ledwie dojrzała wysmukłą postać w czarnym tużurku, oczy chciały jej wyskoczyć z radości, rączki w ruch poszły, zaczęła sobie gładzić nioby, poprawiać fryzę u gorsu, fałdy sukienki, a potem chwyciwszy Józię za rękę, zawołała:

— Pójdź sio strzyczko, przejdziemy się po różanej alei.

I poszły sobie zostawiając Antosię przypatrującą się grze braci studiozów w kamyki. (*d. c. n.*)

lucyjnych, które ku końcowi roku 1863 były w Peszcie i w innych miastach węgierskich bądź na murach przylepiane, bądź też po ulicach rozrzucane. Jakkolwiek o wydarzeniu tem mówiły w swoim czasie gazety, pomimo to nie wywarło ono wielkiego wrażenia, gdyż wykonanie poleceń objętych temi proklamacjami, rozbiło się częścią o zdrowy rozsądek większości mieszkańców, częścią zaś o czujność i energiczną postawę władz. Stwierdzonem zostało, że treść proklamacij przywiezionych z zagranicy jest wyraźna. Obejmowały one wezwanie do wyswobodzenia ojczyzny z pod jarzma znienawidzonego panowania niemieckiego; Węgry miały dowieść swym za granicą znajdującym się sprzymierzeńcom, że ci ostatni mogą liczyć na ramię Węgier przeciw wspólnemu wrogowi, i miały być użyte wszelkie usiłowania, ażeby austrjak nie wciągnął narodu węgierskiego w swe sieci za pomocą obietnic. Nie brakowało też tam zwykłego odwołania się do posłuszeństwa i pomocy ludu, ani też surowych groźb przeciw ludziom niechętnym. Dla dodania w oczach tłumu większej wagi tak tym proklamacjom, jak i innym dokumentom niezbędnym do przeprowadzenia tego planu, jeden z uczestników przywiózł z sobą z Turynu pieczątkę z herbem węgierskim i napisem: „komitet niepodległości kraju", która to pieczęć wyciskana była na dokumentach. Nie ulega wątpliwości, że proklamacje te pozostawały w związku z proklamacjami znalezionemi na wiosnę 1864 roku w Tyrolu południowym, jak to widać ze wspólnej pod wielu względami ich treści. Dalszym skutkiem kroków zamierzonych przez emigrację i wprowadzonych częściowo w wykonanie przez skazanych obecnie uczestników, były liczne listy z groźbami, które przesyłano częścią osobom znanym z przychylności dla rządu, częścią zaś takim, które podejrzywano o chwiejące się usposobienie i które spodziewano się w ten sposób przeciągnąć na stronę ruchu. Dążność tych listów z pogróżkami, poznać można najlepiej z następujących wyrazów listu podobnego, adresowanego do redaktora jednego z pism politycznych: „Jeszcze jeden artykuł o wejściu (Węgier) do ra„dy państwa, a skazani zostaniecie na karę śmier„ci, którą podpisany komitet wykonać każe." Liczne usiłowania wywołania w teatrach demonstracij w duchu rokoszu, rozbiły się o czujność władz; nieco większe rozmiary, lecz bez żadnych dalszych skutków, przybrała jedna tylko demonstracja, która miała miejsce 13-go marca 1864 r. na ulicach Pesztu, i o której donosiły gazety, przyczem jeden człowiek został raniony. Jeżeli wspomniemy jeszcze o organizowaniu band gerylasów i o wyznaczaniu dla nich dowódców, oraz o przesyłaniu broni, co w licznych punktach było próbowane, a w niektórych rzeczywiście do skutku przywiedzione, w których to czynnościach brały także udział osoby zawikłane w tym procesie, w takim razie wyczerpniemy wszystkie główne fakta tego smutnego dramatu, gdyż za daleko zaszlibyśmy, chcąc podać bliższe szczegóły, przy wykonywaniu których ten lub ów ze skazanych był czynnym. Uważamy za swój obowiązek stwierdzić tę okoliczność, że dążność skazanych, jako skierowana do oderwania Węgier od ogółu monarchji, stanowi zbrodnię stanu, i że przejściu od kroków przygotowawczych do samego czynu, przeszkodziły jedynie dokonane wczas aresztowania kierowników ruchu i środki przedsięwzięte dla przeszkodzenia zamierzonemu połączeniu się żywiołów rewolucyjnych Węgier z takiemiż żywiołami we wzburzonym kraju sąsiednim. Że przewódcy stronnictwa mieli zamiar przyśpieszyć zamach, okazuje się z dokumentu piśmiennego, opatrzonego pieczęcią „komitetu niepodległości kraju," nakazującego jak najśpieszniejsze organizowanie band, z nadmienieniem, że „szybko rozwijające się wypadki nie po„zwalają na zwłokę." Na robione tu i owdzie uwagi co do wysokości kary, niech wolno nam będzie nadmienić, że większa część osądzonych obecnie, była już przed kilku laty, za takąż zbrodnię, skazaną na karę śmierci i w drodze łaski na wieloletnie więzienie, następnie zaś uzyskała z łaski cesarskiej amnestję z pozwoleniem powrotu do dawnych stosunków, obecnie zaś użyła danej jej wolności na to jedynie, ażeby skrzyżować wszelkie usiłowania skierowane do dojścia do tak pożądanenego pojednania, utrzymać kraj w stanie ciągłego burzenia się i przygotować dla niego powtórzenie tych cierpień i katuszy, które napawają goryczą serce prawdziwego patrjoty.

---

* *Köl. Z.* W tych dniach wyszedł na widok publiczny wykaz organizacji zgromadzenia Jezusowego w państwie Kościelnem. Zakon ten liczy 475 księży; z tych 383 w Rzymie, reszta zaś w kollegjach w Viterbo, Comarca, Velletri i Frosinone. Redakcję *Civilta Catolica* składa piętnastu jezuitów. Liczba członków zgromadzenia wynosiła w końcu 1864 roku 7,728 co daje wzrost od 1863 roku o 199. Jezuici są rozdzieleni na dwadzieścia prowincji, z tych przypada cztery na Francję, pięć na Niemcy (licząc w to Holandję i Belgję), dwie na Hiszpanję, pięć na Włochy, jedna na Meksyk, cztery na Anglję, Irlandję i Stany Zjednoczone.— Z końcem 1864 r. Francja liczyła 2,329 Jezuitów, a zatem o 63 więcej jak w roku 1863. W roku 1841 znajdowało się tylko 3,565 członków, liczba ich zatem od owej epoki prawie się podwoiła

* *J. des Déb.* Czytamy w *Monde*: „Królestwo wło„skie dobrze postępuje i przywłaszcza sobie ma„jątki kościelne i zgromadzeń religijnych; dość „być księdzem lub zakonnikiem ażeby zostać po„zbawionym mienia. Łatwo zrozumieć, że rząd po„dobny nie lubi kościoła, który naucza stale tego „przykazania bożego: *Nie pożądaj cudzego dobra.*" Zapewnienie dawane przez *Monde* nie powinno nam przeszkadzać przypomnić mu dzieje jego stronnictwa. Nie jeden procos skandaliczny dowiódł za naszych dni, jak gorliwość pobożna pewnych zgromadzeń szanuje cudze mienie i dziedzictwo; lecz dla uniknienia drażliwości polemiki, lepiej dać pokój z dziejami spółczesnemi, a przypomnieć przeszłość. *Monde* wie lepiej niż ktokolwiek, że jedną z kar które kościół stosował dawnej najchętniej za zbrodnię herezji, była konfiskata mienia, a jeżeli o tem zapomniał, przypominamy mu to. Nie tylko pozbawiano mienia samych heretyków, lecz także ich dzieci, chociażby te były dobrymi katolikami, traciły wszelkie prawa do dziedzictwa ojców, a to z tego powodu, nie ulegającego zaprzeczeniu, że w licznych wypadkach sam Bóg oświadczył, iż należy karać docześnie synów niewinnych za ojców występnych. W ten sposób wytłómaczyć można procesa wytaczane niekiedy heretykom po ich zgonie; klątwa pośmiertna była niezbędną dla obalenia praw spadkobierców. Czyż potrzeba powiedzieć teraz, na jakiej zasadzie opierały się te przywłaszczenia? Zasada ta, w swej świetnej prostocie, jest następująca: Wszystkie majątki należą do Boga, z woli którego ludzie władają niemi docześnie; katolicy przeto, przywłaszczający sobie majątki heretyków, nie zabierają pod żadnym względem cudzego mienia, lecz własne, z mocy dekretów Opatrzności która rozrządziła na ich korzyść; heretyków zaś powinno zadziwiać nie to, że zabierane im jest ich mienie, lecz to, że niekiedy pozostawiana im bywa część takowego. Dogodność podobnej nauki bije w oczy, i nie zatrzymując się nad tem, zrobimy dziennikowi *Monde* uwagę, że jeżeli kościół zalecał stale poszanowanie dla cudzego mienia, czynił to zawsze jedynie z niektóremi na swą korzyść zastrzeżeniami.

---

* *Econ.* Pokój może być przywrócony albo na zasadzie zupełnego poddania się południa pod prawa północy, albo też rozdziału na dwa państwa w granicach dotychczasowych wypadkami wojny wskazanych, lub też przywrócenia dawnej unji z bezwarunkowem zachowaniem instytucji niewolnictwa; żadna z tych trzech kombinacij nie ma szansy powodzenia; przedstawia się jeszcze czwarty sposób rozwiązania tej sprawy; nieraz już pisma amerykańskie dowodziły, że strony wojujące do takiego stopnia ostatecznej doszły zawziętości, że jedynym środkiem do położenia końca wojnie byłoby odwrócenie tej zobopólnej nienawiści i rozdrażnienia przeciw obcym narodom. I tak powiadają, że południe by chętnie poświęciło część swojego planu uzyskania politycznej niezawisłości, również jako i północ gotowa ustąpić w kwestji niewolnictwa i centralizacji, gdyby tylko połączenie to postawiło ich w możności wypędzenia Europejczyków z ziemi amerykańskiej. Zaprojektowana federacja północnych angielsko-amerykańskich osad, założenie cesarstwa Meksykańskiego pod Maksymiljanem i wieści o ustąpienia niektórych prowincji na granicy południowej Stanów Zjednoczonych położonych, wszystko to doprowadziło strony wojujące do przekonania, że obce narody z niesnasków ich korzystają, by ulubionej ich idei rozszerzenia swego panowania nad całym lądem stałym Ameryki stanowczo koniec położyć. „W obec tak wielkiej idei"—mówią oni—„czemże być mogą drobne „kwestje administracji wewnętrznej lub też przy„szłość murzynów? Czyż nie można wynaleźć spo„sobu, aby południe miało swą niepodległość, a je„dnak Unja była zachowaną, by wielka rzeczpo„spolita mogłaby być na nowo wzorem, nadzieją i „przestrachem dla innych narodów jaką była nie„gdyś? W miejsce 33-ch niezawisłych stanów, czyż„by by nie mogły istnieć teraz obok siebie dwie „wolne i niezawisłe federacje połączone pomiędzy „sobą nierozerwanym węzłem we wszystkiem co „się tyczy obcych narodów, by więcej niż kiedy„kolwiek postawić się w możności dyktowania pra„wa Europie?" Podobne myśli bezwątpienia zapalają obecnie głowy wielu amerykańczyków po obu stronach Potomaku, wiedząc zaś jak łatwo umysły amerykańskie marzeniom o wszechwładztwie na stałym lądzie Ameryki unieść się dają, nie należy zaprzeczyć możebności, aby takowe na usposobienie traktujących stron (jeżeli układy o pokój w rzeczy samej istnieją) pewnego wpływu nie miały. Podobna podstawa do zawrzeć się mającego pokoju nastręczyć może dwie uwagi: najprzód zważywszy niezatartą rozmaitość, jaką charakter i usposobienie północy i południa przedstawiają, tudzież sprzeczność interesów, jaka istnieć musi, nim prawdziwe zasady nauki ekonomicznej w Ameryce zrozumiane będą—nie bardzo wierzyć można w zupełnie zgodne działania w kwestjach polityki zagranicznej dwóch tych części składowych tej wielkiej rzeczpospolitej, chybaby zgodne takie działanie zaczepnem i nieprzyjaznem działaniem obcych mocarstw wywołanem zostało. Po drugie, reszta świata nie mogłaby bardzo życzliwem spoglądać okiem utworzenia się nowej potęgi na podobnej podstawie wzniesionej, potęgi, której zasadniczemi warunkami działania i istnienia byłoby wyzywanie sąsiadów i zabierania ich krajów pod swe panowania.

---

* *Wil. Wiest.* podaje co następuje o urządzeniu w m. Wilnie towarzystwa św. Wincentego a Paulo, przez szlachciankę Matylkę Buczyńską w 1859 roku. W końcu 1859 roku, szlachcianka wileńska wdowa Matylda Buczyńska, powróciwszy z Paryża do Wilna, rozszerzyła pomiędzy tutejszemi paniami wyższej sfery, polskiego pochodzenia, myśl założenia towarzystwa dla udzielania wsparcia ubogim, na wzór takichże towarzystw istniejących za granicą, a szczególniej w Paryżu pod nazwą św. Wincentego a Paulo. Przyjąwszy na siebie czynną rolę w założeniu tego towarzystwa, Matylda Buczyńska, zwróciła się z prośbą o to do byłego tu biskupa katolickiego Krasińskiego i wygotowaną ustawę towarzystwa przedstawiła do zatwierdzenia władzy za pośrednictwem tegoż biskupa Krasińskiego. Buczyńska, nie otrzymując pozwolenia, udała się do zmarłego metropolity katolickiego w St. Petersburgu, Żylińskiego z prośbą wstawienia się do władzy o prędsze zatwierdzenie ustawy. Kiedy zaś Żyliński odpowiedział, że minister spraw wewnętrznych, na zasadzie prawa nie może dozwolić istnienia podobnego towarzystwa, Buczyńska i panie mające z nią udział, postanowiły rozpocząć samowolnie działania towarzystwa, nie czekając na pozwolenie rządowe. Przytem przyjęta została za wzór ustawa towarzystwa św. Wincentego a Paulo wydrukowana w Warszawie; ażeby zachęcić do przystępowania do towarzystwa, do ustawy wstawiono dziwne odpusty. W otwarciu tego towarzystwa przyjął czynny udział, były wileński biskup Krasiński. Głównym celem tego towarzystwa było udzielanie wsparcia ubogim; lecz później objawiła się wątpliwość, że zbaczało, jak się zdawało od tego jedynego obowiązku; albowiem po upływie niecałego roku doszło do wiadomości władzy, że towarzystwo rozdając niższej klasie wsparcia, zobowiązywało ją do noszenia żałoby i odmawiało wsparcia tym, kto tego nie wypełniał. Oprócz tego dostrzeżono, że kiedy w kościołach śpiewano zakazane himny, żebracy, bardziej niż kto inny przyjmowali w tem udział, czego przy swej prostocie nie mogli robić bez postronnego wpływu. A ponieważ żebrakom rozdawało jałmużny towarzystwo św. Wincentego a Paulo, to i wpływ wspomniony należy jemu przypisać. Dla usunięcia takiej szkodliwości towarzystwa, władza uznała za konieczne zamknąć towarzystwo; i w tym celu 14 kwietnia 1861 roku, wysłała z Wilna prezydującą Matyldę Buczyńską do jej majątku; ale towarzystwo nie wstrzymało swych działań i uznając nieobecną Buczyńską za swą prezydującą — powierzyło ostateczną władzę na naradach, duchownemu dyrektorowi bractwa, księdzu Szylejko. Z dokumentów okazuje się, że członkowie towarzystwa wiedzieli o nielegalnem jego istnieniu, gdyż nieuzyskało ono ani zatwierdzenia ani urzędowego przyzwolenia władzy. Potwierdzone to jest przez własne zeznania dam pełniących obowiązki w towarzystwie. Ze sprawo-

zdań rocznych uskuteczniamych przez sekretarkę towarzystwa *Łopacińską*, okazuje się, że główne oparcie swe towarzystwo upatrywało w błogosławieństwie, udzielonem mu przy otwarciu przez biskupa Krasińskiego, który jak widać z jego objaśnień, nadesłanych z Wjatki d. 15-go października 1863 roku, niezawisle od duchownego popierania towarzystwa, ofiarowywał niejednokrotnie na jego korzyść pieniądze, a w styczniu 1862 roku, w rok przeszło po wywiezieniu Buczyńskiej, wziął udział osobisty w zgromadzeniu takowego, i po wysłuchaniu rocznego sprawozdania przebaczył wszystkim członkom towarzystwa ich grzechy. W książce przychodu i rozchodu, między innemi znajdują się dwie pozycje, małoznaczące co do cyfry, ale godne uwagi pod względem znaczenia; jest to niewielka kara pieniężna za używanie języka francuzkiego! Wiadomo, że wszyscy członkowie towarzystwa należeli do wyższego stanu, używającego głównie języka francuzkiego; ale na Litwie szlachta, a szczególniej damy, nie mówią po rusku chociaż w szkołach uczą języka ruskiego, i dla tego można przypuszczać, że wyżej wspomnione nałożenie kary odnosi się nie do języka francuzkiego lecz do ruskiego. Ale przypuściwszy że ta zabawna kara odnosi się rzeczywiście do języka francuzkiego, to takowa, przy nieużywaniu języka ruskiego wykazuje chęć bractwa do podtrzymywania i rozszerzania w kraju języka polskiego. Takie bezprawne istnienie towarzystwa mimowolnie przekonywa, że członkowie jego pod pozorem dobroczynności, korzystając z wpływu nabytego przez nich nad niższą biedną klasą ludności, mieli cel tajny, dla osiągnięcia którego nie szczędzili ani środków pieniężnych, ani innych ofiar. Znając fanatyzm kobiet polskich, duchowieństwo rzymsko-katolickie dla skłonienia ich aby wstępowały do bractwa towarzystwa, wydawało każdej wstępującej na członka bractwa patent, z podpisem dyrektora towarzystwa, księdza Szylejko, i prezydującej Marji Buczyńskiej. Ale co ciekawsze, to że na odwrotnej stronie patentu wypisywane były obowiązki dam miłosierdzia. Między innemi obowiązkami napisane,—odpuszczenie grzechów damom miłosierdzia, udzielone przez ojca św. Piusa IX, na zasadzie przywileju, danego d. 16-go lipca 1850 r.—1) Zupełne odpuszczenie grzechów, w dzień wstąpienia do bractwa. 2) Zupełne odpuszczenie grzechów, wszystkim członkom rady głównej i rad szczegółowych, którzy znajdować się będą na zebraniach miesięcznych. 3) Zupełne odpuszczenie grzechów wszystkim damom które uczęszczać będą na zebrania miesięczne i członkom rady gospodarczej którzy uczestniczyć będą w takowych. 4) Zupełne odpuszczenie grzechów wszystkim damom miłosierdzia, tak odwiedzającym chorych i biednych jak i zbierającym ofiary: 1) w uroczystość niepokalanego poczęcia N. Panny; 2) w dzień przeniesienia relikwji św. Wincentego a Paulo, 26-go kwietnia; 3) w sam dzień uroczystości tego świętego, 19-go lipca, z warunkiem znajdowania się na mszy, oraz na naradach, odbywających się w tym czasie; 4) Zupełne odpuszczenie w chwili zgonu, wszystkim członkom i dobrodziejom towarzystwa. 6) Odpuszczenie grzechów na 7 lat i tyleż razy dni czterdzieści, damom odwiedzającym biednych, za każde nawiedzenie biednej rodziny, albo warsztatów biednych rzemieślników i szkół ubogich dzieci; za każdy czyn miłosierny, dokonany w duchu towarzystwa, za wysłuchanie nabożeństwa żałobnego, odprawionego za duszę zmarłej damy miłosierdzia i za przeprowadzenie zmarłego na cmentarz. Wszystkie te odpuszczenia grzechów mogą być uzyskane nawet w tych miejscach, gdzie towarzystwo nie istnieje; byleby tylko damy, o ile miejscowość dozwala, wykonywały dobroczynne obowiązki bractwa. 7) Co miesiąc odpuszczenie grzechów na siedm lat i tyleż razy dni czterdzieści, wszystkim tym osobom, które przez ofiary stałe zwiększać będą kapitał zakładowy rad szczegółowych na prowincji. 8) Co miesiąc, na rok jeden odpuszczenie grzechów wszystkim tym, którzy zobowiązali się piśmiennie, albo jakimkolwiek drugim sposobem, nadsyłać stałe ofiary radzie głównej lub radom szczegółowym. 9) Co miesiąc, odpuszczenie grzechów za lat siedm i tyleż razy dni czterdzieści tym osobom, które uzyskały jakąbądź ofiarę, z celem dobroczynnym, na korzyść towarzystwa, w dzień zbierania składek. „Jeśli wszyscy ściśle wypełniać będziecie wasze obowiązki to prędzej zabraknie biednych jak chleba.“ Św. Wincenty a Paulo. Tym sposobem istniejące bez zezwolenia rządu, towarzystwo to, z swą szkodliwą działalnością, po dokonanem śledztwie, zamknięto w końcu 1863 roku. Główni zarządcy tego towarzystwa, którzy, podług dokonanego śledztwa, brali udział w wspomaganiu buntu, zostali w 1863 roku, razem z zamknięciem pomienionego towarzystwa, wysłani z kraju pod ścisły nadzór policji.

* *Wil. Wiest.* Wszystkim wiadomo, z jak trudnym do uwierzenia pośpiechem, czyniącym zaszczyt wileńskiemu towarzystwu gazowemu, miasto Wilno oświetlone zostało gazem. Obecnie donosimy, że w rozkazie p. głównego naczelnika kraju, plac koszarny w pobliżu koszar Ignatjewskich, również oświetlony gazem, w którym to celu rury gazowe założone zostały w grudniu roku zeszłego, podczas mrozów. Oświetlenie gazem placów miejskich, będących miejscem ciągłego przechodu z ulic sąsiednich, jest szczególniej ważnem dla miasta. Tym sposobem obecnie już zaopatrzone w oświetlenie gazowe sieci następnych placów: św. Jerzego, Koszarowy, Zamkowy, Katedralny, Ratuszny i Ostrobramski.

* *Rus. Inw.* Rada państwa, w wydziale gospodarczym i na ogólnem posiedzeniu, rozpoznawszy wniosek ministra finansów, względem wybicia 3,000,000 rs. monety miedzianej, przekonała się, że od 17 sierpnia 1850 roku, to jest od rozpoczęcia bicia monety miedzianej na stopę 32 rs. z puda miedzi, do 1-go października 1864 roku, wciągu przeszło 14 lat, wybito takowej monety na 16,859,984 rs., co w przecięciu wynosi około 1,500,000 rs. rocznie. Zważywszy, że potrzeba pomienionej monety wewnątrz kraju ciągle uczuwać się daje, i że bicie 3,000,000 rs. monety miedzianej na mocy najwyżej zatwierdzonej w dniu 31 maja 1863 r. decyzji rady państwa, już jest na ukończeniu, rada państwa nie znajduje przeszkody w dozwoleniu wypuszczenia tej monety jeszcze na 3,000,000 rs. A przeto rada państwa, decyzją, w dniu 31 grudnia 1864 r. najwyżej zatwierdzoną, postanowiła: 1) Z powodu kończącego się bicia 3,000,000 rs. miednej monety podług 32 rublowej stopy z puda, na mocy decyzji rady państwa w dniu 31 maja 1863 roku najwyżej zatwierdzonej, upoważnić ministra finansów do zarządzenia wybicia i wypuszczenia w obieg takiejże monety jeszcze na 3,000,000 rs. podług przepisów, postanowionych w 1849 roku.— 2) Pozostawić przytem ministrowi finansów: *a*) jeżeli następnie zajdzie potrzeba powiększenia ilości monety miedzianej, o nowej emisji takowej wejść do rady państwa z przedstawieniem, i *b*) o uchwalonem obecnie wybiciu i wypuszczeniu w obieg na 3,000,000 rs. monety miedzianej, donieść w swoim czasie właściwym porządkiem rządzącemu senatowi, dla podania do powszechnej wiadomości.

* *Rus. Inw.* Minister wojny, pod dniem 24 stycznia, ogłosił następujący rozkaz Najjaśniejszego Pana: 1) Istniejące postanowienia (cz. II ks. I pr. woj. art. 1569—1603, wraz z dodatk. przepisami) względem udzielania nieograniczon. urlopu jenerałom, sztab i ober-oficerom—uchylają się.—2) Obok zniesienia nieograniczonego urlopu jenerałów i oficerów, obowiązujące dotąd przepisy co do urlopów dłuższych nad 4 miesiące do roku jednego, a dla ranionych do półtora roku, pozostają w swej mocy. W skutek tego, jenerałowie i sztab-oficerowie, którzy z powodu słabości lub dla interesów familijnych, mają potrzebę urlopu ze służby na większy przeciąg czasu od roku, jako też spadli z etatu z powodu zwinięcia posad, mogą być zaliczani do wojsk rezerwowych na mocy szczególnych decyzij, skoro władza wejdzie z poświadczeniem, że osoby te istotnie są pożyteczne dla służby wojskowej lub zajęcia posad administracyjnych.

* *Rus. Inw.* Członek rady wojennej, jenerał-adjutant jenerał-lejtnant Kryżanowski, mianowany został Orenburgskim jenerał-gubernatorem i dowodzącym wojskami kraju orenburgskiego, z pozostawieniem, jak poprzednio, w urzędzie członka rady wojennej, w godności jenerał-adjutanta i w sztabie jeneralnym.

* *Rus. Inw.* Najjaśniejszy Pan najłaskawiej upoważnić raczył komendanta miasta Sewastopola, vice-admirała Kiślińskiego 1, i policmajstra tegoż miasta kapitana 2-ej klasy Berthier de Lagarde, do przyjęcia i noszenia udzielonych im znaków orderu francuzkiego legji honorowej: pierwszemu komandorskiego, a ostatniemu oficerskiego; dowódcę zaś fregaty „Oleg” fligel-adjutanta kapitana 1-ej klasy Birilewa 1, krzyża komandorskiego orderu greckiego Zbawiciela.

* U Juljusza Abelsdorffa w Berlinie i we wszystkich znaczniejszych księgarniach sprzedaje się dzieło pod tytułem: *La vie du nouveau César, étude historique*, przez p. Vésinier, który jest wydawcą *Mystères du peuple* i autorem *Mystères du monde*, ogłoszonych drukiem w Genewie. W pierwszej części dzieła *la vie du nouveau César*, autor zapatruje się na cesarza Napoleona III-go jako na pisarza, publicystę, polityka, ekonomistę i reformatora; część ta, obejmująca 480 stronic, kosztuje 7 fran. 50 cent. Część zaś druga wyjdzie z druku na dzień 1 maja r. b. pod tytułem: *Le conspirateur: Strasbourg, Boulogne et le deux décembre*. Każda część sprzedawać się będzie oddzielnie i stanowi osobne dzieło.

* (*Nadesłane.*) Dowiadujemy się z pewnego źródła, że studenci szkoły głównej wydziału prawa, a mianowicie: pp. *Cohn* Adolf, *Brzeziński* Józef, *Sorgenstein* Saul i kilku innych przedsięwzięli obecnie pod przewodem swego profesora doktora J. *Kasznicy*, tłómaczenie historji filozofji prawa *Stahla*. Jak wiadomo, pisał Stahl i system filozofji prawa we dwóch tomach, tłómaczenie którego już przez ś. p. *Rzesińskiego*, b. profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, dokonanem zostało. Nadmieniamy także z wielką pociechą naszą, że dzieło powyższe już jest trzecią z kolei tego rodzaju pracą, przedsiębraną przez studentów wyższej szkoły warszawskiej, albowiem i fizyka Ganota i historja i jeografja powszechna Pütza, taką drogą tłómaczone zostały na język ojczysty.

* *G. Pol.* podaje następujące ogłoszenie warszawskiego ober-policmajstra: Doszło do mojej wiadomości, że niektórzy mieszkańcy miasta Warszawy, mianowicie niższej klasy, nie dozwalają wycierać sadzy, przybywającym ranną porą do ich domów i mieszkań kominiarzom, z którymi wszczynają spory, wymagając od nich ażeby przybywali w innej porze dnia. Ponieważ zaś z powodu obszerności miasta, kominiarze nie zdążyliby oczyścić kominów, gdyby przybywali do tej czynności w tym czasie, w którym mieszkańcy sobie tego życzą, a przez niewycieranie w swoim czasie sadzy, takowe zapaliwszy się mogą zrządzić pożar, jak tego zdarzyło się już dość przykładów; dla tego więc w zapobieżeniu nieszczęśliwym wypadkom, jestem zmuszony zawezwać mieszkańców, ażeby ci przybywającym do wycierania sadzy kominiarzom, dopuszczali bezspornie tej czynności, zaczynając od godziny 7-ej z rana, w przeciwnym razie jeżeli dojdą do mnie skargi, niewypełniający tego polecenia pociągnięty będzie do kary pieniężnej.

* W dniu 23 lutego 1865 r. **urodziło się** w Warszawie: *Chrześcjan* płci mężkiej 2, żeńskiej 2; *Starozakonnych* płci mężkiej 13, żeńskiej 7, razem 24; **zaślubieni**: *Chrześcjanie*: Wirmański Józef urzędnik, z Słupską Salomeą; Manugiewicz Franciszek urzędnik dyrekcji ubezpieczeń, z Leśniewską Marjanną; Sikorski Antoni urzędnik banku, z Zaręba Anastazją; Niezabitowski Kajetan emeryt, z Ciesielską Marją; Dzwonkowski Wincenty czeladnik stolarski, z Bierlecińską Florentyną; Dumański Grzegorz fabrykant ram złoconych, z Karwowską Teresą. Rojewski Romuald, z Grabowską Anną; Berger Oswald czeladnik piwowarski, z Mężyk Franciszką; *Starozakonni*: Luksenberg Salomon, z Feferling Zuzanną; Puszet Kiwa subiekt, z Rozenberg Perlą; Moel Zajwel furman, z Dawid Szyfrą; Laukselt Chaim bakałarz, z Pomarantz Ryfką; **Zmarli**: *Chrześcianie*: Mickiewicz Antoni lat 37, urzędnik przy areszcie; Wasilewska Karolina lat 45; Ksiądz Chibczyński Walenty lat 55, misjonarz; Krzemińska Teofila lat 50, żona zduna; Jerenejew Petronela lat 43, emerytka; Goszczyński Wincenty lat 69, wyrobnik; Dobrowolska Marjanna lat 70; Ulrych Józef lat 25, wyrobnik; Sander Juljan lat 4; Iwanow Jan rok 1; Straus Henryk miesięcy 4; Tomaszewska Julja miesiąc 1; Tkaczyński Jan miesięcy 6; Boniecki Ignacy miesięcy 2; Kudnierska Ewa ½ godziny; Tarka Marcelli 4 miesiące; Kibilski Grzegorz lat 50, stróż; ze *Starozakonnych* nikt nie umarł.

* W dniu wczorajszym przyjechał do Warszawy: jenerał-lejtnant hrabia *Nirod* z Siedlec; wyjechał zaś jenerał-major *Maksimowicz* do Grodna.

Ameryka.

* *La Fr.* Rzec można, że krajem najbardziej europejskim w Ameryce jest rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych, pod tym względem, że posiada liczne żywioły zapożyczone od starego lądu stałego w ludziach, kapitałach, oświacie. Lecz zapominając o swem pochodzeniu, kraj ten rości pretensje do wyłączenia ze swego łona wszelkiego wpływu europejskiego, i nawet podniósł te pretencje do znaczenia doktryny politycznej, której dał nazwę od prezydenta Monroë, jej promotora. W zasadzie swej, doktryna Monroë ograniczała się na chęci przeszkodzenia wszelkiemu mięszaniu się Europy do spraw wewnętrznych Ameryki. Następnie, komentując tę doktrynę, przekonano się, że mieści także w sobie wyłączenie formy monarchicznej na całej przestrzeni terytorjów, w których chcą nadać tej zasadzie moc prawa. Tyle co do Ameryki północnej. Co się zaś tyczy Ameryki południowej— Brazylja, które nie jest przecież rzecząpospolitą, Brazylja składająca się także z żywiołów europejskich, stanęła również po stronie doktryny Monroë, którą chce zastosować na praktyce tak samo jak i Stany Zjednoczone. Rząd brazylijski nie przyznaje, ażeby Europa miała prawo mięszania się do spraw amerykańskich, pod pozorem opieki należnej jej poddanym i ich interesom; tymczasem zaś jedynym argumentem na jaki powołuje się obecnie cesarstwo don Pedra II dla interwenjowania w Montevideo, jest ta okoliczność, że ma w tym

ostatnim kraju znaczną liczbę swych poddanych i znaczne interesa, które zdaniem jego są zagrożone.

* *Le Mon. Un.* Depesze nadeszłe z Ameryki donoszą o całym szeregu ruchów wojska, z czego wnosić można iż wkrótce kroki nieprzyjacielskie bardzo żwawo wznowią się. Zdaje się, że rząd waszyngtoński oddał do rozporządzenia Grantowi pod Richmondem, i Shermanowi pod Charlestonem, bardzo znaczne siły. Sherman miał się zbliżać do Charlestonu niszcząc wszystko po drodze. Skonfederowani także z swojej strony mieli wprowadzić w wykonanie bardzo ważny środek, o którym jednak kilkakrotnie już wspominano, a nigdy jeszcze nie dokonano go; mają mianowicie zaciągnąć 100,000 murzynów i wcielić ich do armji białych. Prócz tego krążyła pogłoska, że separatyści opuścili Mobile. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwa, wówczas byłaby jak się zdaje w związku z planem przypisywanym rządowi Richmondzkiemu, planem polegającym na opuszczeniu wszystkich miast nadbrzeżnych, których obrona wymaga zbyt licznych załóg, i skoncentrowaniu w wielkich masach wszystkich sił konfederacji.

* *Ind. bel.* Dzienniki ogłaszają dyplomatyczną korespondencję pomiędzy p. Seward i p. Adams z powodu wyrzeczonego przez tegoż ostatniego zdania, że jeżeli Stany Zjednoczone nie zdecydują się na zawarcie natychmiast pokoju na swoją korzyść, powinny się spodziewać zatargów z Anglją i jej sprzymierzeńcami. P. Seward powiada, że jeżeli wojna popieraną jest z całą energją, nikt nie znajdzie się taki, ktoby doradzał poddanie się pod obcy napad. Minister amerykański przypisuje zazdrości wymierzonej przeciwko Stanom Zjednoczonym upoważnienie europejskich mocarstw dane w celu przywiedzenia do upadku rzeczypospolitej meksykańskiej.

* *Die Pres.* Wiadomości z Meksyku brzmią przeważnie niepomyślnie. Juarez popiera w Waszyngtonie i Nowym Jorku interwencję Stanów Zjednoczonych w duchu zasad Monroë. Misja do Europy, powierzona jenerałowi Marquez, pozostaje w związku z kłopotami wywołanemi tą okolicznością. Cesarz Napoleon ma przekonanie, że położenie Meksyku jest nadzwyczaj groźne. Serdeczne stosunki pomiędzy jenerałem Bazaine a cesarzem meksykańskim ochłodziły się. Nie zdobyto dotąd Oajaca. Sądzimy, że ciężkie dni próby dla młodego cesarstwa dopiero teraz się zaczną; obecnie intryguje przeciw niemu i duchowieństwo, które niegdyś występowało przeciw Juarezowi. Ileż to jeszcze nieszczęść spowoduje niepoprawne stronnictwo ultramontańskie!

Austrja.

* *La Fr.* Jedno wyrażenie użyte przez ministra austrjackiego spraw zagranicznych, przy rozprawach w komisji finansowej izby deputowanych, charakteryzuje politykę gabinetu wiedeńskiego w kwestji rzymskiej. Na interpelację p. Giskry, czy prawdą jest to, co pisała pewna gazeta pod dniem 22 listopada 1864, mianowicie, że ambasador austrjacki w Rzymie oświadczył stolicy apostolskiej, że w razie gdyby nieprzyjaciele zagrażali Rzymowi, cesarz pomny byłby na to, że jest Jego Apostolską Mością, — hr. Mensdorff-Pouilly odpowiedział: Jeżeli te wyrazy zostały wyrzeczone, działo się to przed objęciem przeze mnie obowiązków, i nie biorę bynajmniej na się odpowiedzialności za nie: *polityka moja jest wyczekująca.*

* *Botschafter* windykuje dla rządu, z § 13-go patentu lutowego, prawo zarządzania bez żadnego ograniczenia naglących a prawomocnych kroków. Odezwa *Botschaftera* do rady państwa, aby z przysługujących sobie praw „mądry a umiarkowany „czyniła użytek,“ w obec windykowanego przez ów organ przywileju dla ministerstwa, jest groźbą, i to groźbą pełną znaczenia w przyszłości.

* *Gen. Corr. Wiedeń, 20 Lutego.* Komitet finansowy izby deputowanych roztrząsał dziś budżet ministerstwa marynarki. Rząd reprezentowany był przez ministra marynarki barona Burgera, wiceadmirała Fautz'a, kapitana okrętu linjowego Pokornego i nadkomisarza wydziału wojny Eitelbergera. Sprawozdanie odczytał dep. Eiselberg. Podczas czytania wywiązały się ogólne rozprawy, podczas których reprezentanci rządu dawali rozmaite wyjaśnienia. Głosowania jeszcze nie było.

Francja.

* *La Fr. Paryż, 20 Lutego.* P. de Larcy nadesłał ciału prawodawczemu protestację przeciw wyborowi p. Favre w trzecim okręgu departamentu Gard. Do protestacji tej dołączone są liczne dokumenta opatrzone podpisami najszacowniejszych obywateli departamentu.

* *La Patr.* Indemnizacja wymagana przez Francję na rzecz kompanji madagaskarskiej, będzie zapewne środkiem którego użyją anglicy dla osiągnięcia przez howasów środka do którego dążą. Howasowie mają odrazę do płacenia czegokolwiek bądź, i p. Ellis zaproponuje im spłatę za nich, w zamian za ustępstwa które ma na widoku. Ciekawy jest sposób w jaki anglicy zamieszkali w Tananarive tłómaczą howasom raport gubernatora kompanji madagaskarskiej. Podburzają oni nieustannie umysły przeciw konsulowi francuzkiemu, p. Laborde, i przeciw p. Lambert, który bawi obecnie w Mohely.

* *Köln. Z.* Mowa tronowa nie daje żadnej rękojmi do spodziewania się mającej wkrótce nastąpić nowej ery, gdyż to co w oczach imperjalistów niedawne przemówienie Cesarza tak wielką ma wartość, jest to właśnie zakończenie mowy, które wszelkie nadzieje co do liberalnego przewrotu rzeczy w nadzwyczaj dotkliwy ostudza sposób. Jedna z urzędowych indywidualności wyraziła niedawno swoją radość, że manja uwieńczenia gmachu nareszcie przeminęła. Szczęściem dla rządu, że cesarz zapewne nie myślał wcale o tem, i że nie wszyscy ministrowie są tak zaciętemi nieprzyjaciołmi owego uwieńczenia gmachu, bez którego utwierdzenie obecnego rządu staje się niemożliwem.

* *La Pres.* Giełda aż do mowy cesarskiej pozostawała w wielkiej spokojności. Od tej chwili ceny trochę się wzmogły i interesa ożywiły się. Ożywienie to nie jest nadzwyczajne, lecz jest to w każdym razie polepszenie, które z przyjemnością przychodzi nam przyznać. Mowa cesarska dobry wywarła wpływ wśród świata spekulacji: żadnych obaw politycznych i wola rządu popierania interesów. Dla ludzi pieniężnych są to dwa główne punkta, które zwróciły ich uwagę.

Niemcy.

* *Wien. Z. Wiesbaden, 17 Lutego.* Zawieszenie wydawnictwa *Mittelrhei. Z.* zachowuje swą moc obowiązującą do 31 marca. Dr. Fr. Reisinger, właściciel tego pisma, na rekurs założony do ministerstwa książęcego w przedmiocie uchylenia rozporządzenia rządu co do zawieszenia wydawnictwa, otrzymał odmowną odpowiedź.

* *N. Fr. Pres.* donosi, że w celu ukonstytuowania grupy państw niemieckich drugorzędnych, mających utworzyć jeden z żywiołów sławnej trjady niemieckiej, p. Beust zredagował memorjał, w którym objaśnia zasady nowej organizacji małych i średnich państw rzeszy. Przedewszystkiem zostałyby zaprowadzone: silniejsza władza wykonawcza, wspólna reprezentacja parlamentarna, oraz prawodawstwa pod wielu względami wspólne; następnie postaranoby się o wspólną reprezentację zagranicą. Memorjał ten został zakomunikowany wszystkim rządom, których dotyczy; lecz jakkolwiek doznał on dobrego przyjęcia, pomimo to odroczono milczkiem tę kwestję do chwili, w której sprawa księztw nadelbańskich zostanie rozwiązaną.

Prusy.

* *Nordd. A. Z. Berlin, 21 lutego.* Dzienniki polityczne Austrji i niektórych średnich państw niemieckich usiłują w tych czasach z całą energją podburzyć swoje rządy do postawienia na sejmie związkowym wniosku co do uznania księcia dziedzicznego Augustenburgskiego, księciem Szlezwig-Holsztynji, albo też na przypuszczenie do sejmu jego reprezentanta, i do nadania temu wnioskowi znaczenia przez wotum większości. Wkładają one nietylko tem żądaniem na sejm obowiązek trybunału, który bez dalszych korowodów powinien rozstrzygnąć w kwestji dziedzictwa, ale wkraczają nawet w jego prerogatywy przez to samo, że bez uwzględnienia praw innych, uznają pretensje domu augustenburgskiego za uzasadnione i spodziewają się potwierdzenia przez sejm swoich zapatrywań jako publicystów. Przy takiem żądaniu usuwają one na bok dziedziczne pretensje do księstw domu Oldenburgskiego, jak i prawa które Prusy posiadają wskutek traktatów familijnych domu panującego, praw hołdowniczych i wskutek zdobycia wspólnie z Austrją prawem narodów owych krajów, a rozstrzygnięcie tej sprawy, która należy tylko do układów wielkich mocarstw niemieckich jako posesorów księstw, chcą przekazać politycznemu zgromadzeniu, nie posiadającemu na ten raz żadnej ku temu celowi kompetencji.

Włochy.

* *La Patr. Florencja, 14 Lutego.* Zapewniają, że król, po wielkim balu dworskim, który ma się tu odbyć 21 lutego, przepędzi kilka tygodni w Turynie, nim wyjedzie do Medjolanu, a z góry można zapewnić, że nie pożałuje tego przyjaznego postępku. Dopiero po powrocie do Florencji, król jak się zdaje powoła do siebie członków ciała dyplomatycznego. Jeden tylko gabinet ministra spraw zagranicznych w tym już tygodniu przenosi się do Florencji. Minister oświecenia wraz z swym gabinetem już są tu zainstalowani od samego przyjazdu króla. Biura wydziału rolnictwa i handlu, oraz biura innych zarządów, mają się tu dopiero w pierwszej połowie kwietnia przeprowadzić. Ministerstwo spraw wewnętrznych opóźni się jeszcze nieco, ponieważ nie będzie można się zajmować przeniesieniem jego biur przed zamknięciem posiedzeń prawodawczych.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Liège, 17 Lutego 1865 r.

Panie Redaktorze!

Widząc korespondencję datowaną z Liège, zapewne będziesz pan myślał, że pochodzi od jakiego klienta jenerała Mierosławskiego, na którego podobno Kurzyna wydał wyrok śmierci. Przedewszystkiem więc muszę pana uprzedzić, że nie jestem niczyim stronnikiem, i nienależę do żadnej partji emigracyjnej, jestem tylko po prostu stronnikiem prawdy. Czy Kurzyna wydał wyrok śmierci na Mierosławskiego, czy nie — nic mnie to nie obchodzi. Napatrzyłem się i nasłuchałem dowoli już podobnych historji, i jeśli tak jest rzeczywiście, to niezawodnie Mierosławski wydał podobny wyrok na Kurzynę — Bosak na nich obydwóch razem — zgoła że powtarza się taż sama historja, jaka miewała miejsce często w powstaniu, a której jeden przykład muszę panu przytoczyć. W kieleckiem, pan porucznik żandarmerji wieszającej wydał wyrok smierci na okręgowego, okręgowy na porucznika; przyjechał organizator i kazał obydwóch powiesić. Lecz naczelnik siły zbrojnej ujął się za okręgowym i porucznikiem, i wydał wyrok śmierci na organizatora. Czy kto powiesił naczelnika siły zbrojnej, tego już niewiem, — lecz przytaczając ten przykład, miałem tylko zamiar pokazać, że w kraju działo się zupełnie to samo co i w emigracji, z tą tylko różnicą, że w Polsce była większa łatwość w wykonywaniu wyroków. Lecz przechodzę do innej materji, która właściwie wywołała niniejszą korespondencję. Pan Jan Kurzyna, jest reprezentantem rządu *narodowego* za granicą. Osobistość p. Kurzyny zupełnie mnieby nie interesowała, gdyby p. Kurzyna był prostym wychodźcem, tak jak każden inny powstaniec; ale gdy p. Kurzyna głosi, że jest reprezentantem narodu polskiego za granicą, a choćby tylko w Brukseli, mimowoli musi zwracać wszystkich oczy na siebie. Nie biorę ja rzeczy ze strony komicznej, w takim bowiem razie wyrzekłbym jakiś żart tylko o nim; ale i owszem traktuję je poważnie i z tej strony myślę je tutaj przedstawić. Któż jest ten p. Kurzyna, który się ogłasza przedstawicielem polaków? czem się on kiedykolwiekbądź odznaczył? co on zrobił? Czyż myśli p. Kurzyna, że ludzie niepamiętają tego, gdy był w akademji medycznej — i czyż myśli że niewiedzą o tem wszystkiem, co o nim mówiono wówczas w akademji? Pan Jan bardzo się myli, są jego koledzy którzy wszystko pamiętają, a którzyby puścili w zapomnienie wszystko, gdyby głowy zanadto niepodnosił, a wysadza ją nie przez żadne zasługi gdziebądź położone, tylko przez ową zarozumiałość studencką akademji medycznej. Jakież wspomnienia zostawił po sobie p. Kurzyna w akademji? Oto naprzód, nikomu ze studentów niebyła znaną figura p. Kurzyny mieszkającego u Pijarów, nikt nieprzypuszczał jeszcze wtedy, że ten barczysty blondyn z wąsami będzie za parę lat przedstawicielem narodu. Oczy kolegów zwracają się na Kurzynę dopiero wtedy i nazwisko jego zaczyna im być znane, gdy student akademji medycznej, Mik: znany z uczciwości, obwinia go o szpiegostwo. Była to sprawa głośna w całej akademji. Mik: jest przymuszonym w obec delegacji studentów wyznać zkąd wie o tem, i delegacja najzupełniej usprawiedliwia Mik:; Mik: bowiem dowiódł, że p. Kurzynę spotkano podsłuchującego pod drzwiami mieszkania studentów Sl. i Pie. Mniejsza o to — jest to głupstwo, studenterja, ależ przecież p. Kurzyna we cztery lata potem zostaje przedstawicielem rządu, i jako przedstawicielowi rządu, tego wybaczyć nie można. A teraz dalej przejdźmy: Przyjeżdża do Warszawy student uniwersytetu moskiewskiego Józef Cukr. Kurzyna z Cukr. są w wielkiej przyjaźni.

Cukr. niema za co powrócić do Moskwy; Kurzyna zbiera dla niego składkę. Cukr. obwinia Kurzynę o zatrzymanie części pieniędzy, i z tego powodu miał mieć miejsce pomiędzy Cukr. i Kurzyną pojedynek, lecz nie przyszedł do skutku. Blizkie wiadomości zasiągnięte o Cuk., pokazują że to jest łotr, któren kradł zegarki i paltoty studentom w Moskwie, i w ogóle człowiek jakiejś podejrzanej konduity. Wszystko to, cała ta sprawa nigdy nie może wypaść korzystnie dla Kurzyny, zwłaszcza gdy pomyślimy, jak trudno w takich rzeczach, u nas osobliwie, doszukać się prawdy. Studenci ówcześni akademji medycznej znani są z próżniactwa, awantur ulicznych i brudow knajpowych. Władza chciała się może pozbyć tych próżniaków, którzy po większej części niepłacili wpisu, a czasami nawet dostawali wsparcia, i ogłasza egzamina. Każden kto zna i czytał ową ustawę, musi przyznać, że nic w niej nie ma takiego coby się sprzeciwiało dobru studentów medyków, mających w przyszłości wyrokować o życiu ludzkiem. Władza chce mieć nie nieuków, ale lekarzy cóś umiejących. Jan Kurzyna w tej sprawie egzaminów gra rolę główną, przewodniczy sejmowi studentów na Piaskach za Pragą, i kwestję egzaminów podnosi do ważności kwestji politycznej. Władza posadziła kilkunastu studentów, a w tej liczbie i p. Kurzynę do kozy. Siedzący w kozie niechcący zdawać egzaminów studenci, są podniesieni do wielkości bohaterów przez stare panny, które im kopami przysyłają pomarańcze. Kurzyna według praw akademickich został relegowany i odesłany na miejsce urodzenia do Lublina. Exkleryk, ucieka z Lublina przez Warszawę, gdzie studentom rozdaje swoje fotografje, które są chowane z religijnym szacunkiem przez nich, jako fotografje bohatera egzaminów, i wyjeżdża za granicę. W Przeglądzie rzeczy polskich pojawia się opisanie całej tej sprawy, ręką Kurzyny skreślone, w którem ani jednej czwartej części prawdy niema. Kurzyna staje się jednym z najżarliwszych wielbicieli Mierosławskiego, i sława bohatera egzaminów rozchodzi się daleko, o podsłuchiwaniu podedrzwiami zapominają, a Kurzyna śmie nawet głosić, że go rząd już wtedy chciał oszkalować, wszyscy równie zapominają i o sprawie z Cukr. I mybyśmy o tem zapomnieli, gdyby p. Kurzyna nie ogłaszał się przedstawicielem narodu, do którogo i my się liczymy. Niechże więc p. Kurzyna pisze się przedstawicielem podsłuchujących podedrzwiami, i zbierających składki na łotrów i niechcących zdawać egzaminów studentów, a takich pełno znajdzie po świecie, ale nie przedstawicielem ludzi uczciwych, i chcących się uczyć studentów. Laury takie łatwo zbierać, jak je zbierał dotąd p. Kurzyna, ale niech przecież nie myśli, że wszyscy na świecie są tacy, z jakiemi on miał do czynienia. Podnosząc głos mój przeciwko p. Kurzynie, proszę cię panie Redaktorze zamieścić tę moję protestację w twojem piśmie, a widzisz pan że bezstronnie ją napisałem. Wiadomości z Liège żadnych więcej nie komunikuję, chyba innym razem.

Zostaję z szacunkiem X

Epizody z Kroniki 1863 roku.

(ciąg dalszy, patrz Nr. 3)

II.

Hrabina Marja do Alfonsa

Warszawa d. 10 lutego 1864 r.

Długie, gorzkie dnie przeżyłam, zanim zdecydowałam się na odpowiedź obecną. Kilka, może kilkanaście listów podarłam już, posyłam ten jak jest, bo odwlekać dłużej nie podobna.

Ileż boleści sprawił mi list pański, ile łez kosztował i bezsennych nocy!

Lecz wróćmy do lat dziecinnych, do moich pięknych lat poetycznych, do łąk moich i kwiatów, do ulubionego strumyka mojego.

Kwitłam w domowem zaciszu, w wiejskiem ustroniu, jak kwiatek polny wśród trawki. Kochałam wtedy świat cały. Natura wydawała mi się jakąś cudną harmonią, chórem arf serafinów. Żyłam wtenczas wszystkiemi mojemi uczuciami, rozkosznem życiem kwiatka; znajdowałam czułą duszę w każdej roślince, słyszałam odgłos pocałowań w szmerze strumyka, widziałam czułe uściśnienie w zlaniu się fal rzeki!

Pan zawitałeś w nasze strony. Lato przepędzone razem było epoką w życiu mojem... Pokochałam cię p. Alfonsie — wiesz o tem, niestety!... Lecz pozwól mi przypomnieć niektóre okoliczności: wspomnienia ich tak błogie, tak słodkie, choć tak zabójcze razem! „Im mniej kochamy kobietę, tem więcej od niej jesteśmy kochani“ — bo wasza maksyma, mężczyzni, i niestety! sprawiedliwa! Trzymając się tej maksymy, obojętnym byłeś ze mną, unikałeś oświadczenia, lecz zarazem starałeś się doprowadzić miłość moją do najwyższej potęgi. Sądziłam zawsze, że ukrywasz wzajemność swoją żeby mnie doświadczyć; sądziłam z tego, żeś bywał czasami zazdrośny i ogniem epigramów, które zabijały jak trucizna, odstręczałeś odemnie wszystkich rywali swoich. Doprowadziłeś mnie, młodą, niedoświadczoną dziewczynę, do tego, że w rozpaczy musiałam cię zapytać: „Czym pierwsza powiedzieć winna, że kocham cię?“ Pamiętasz pan, coś wtenczasz odpowiedział? „Nie trzeba!“ wyrzekłeś głosem pełnym niechęci.

Płakałam i rozpaczałam tydzień cały. Nareszcie pogodziliśmy się znowu. W jednej z przejażdżek konnych, kiedy przebywaliśmy wezbrany strumień wodą, zachwiałam się na siodle, w głowie bowiem zakręciło mi się od fal bystrego potoku. Podchwyciłeś mnie wtedy i gorącym jak żar słońca pocałunkiem zamknąłeś usta moje!

Uleciałam w niebo, byłam szczęśliwą jak niebianka!... O, nigdy, nigdy w grobie nawet nie zapomnę pocałowania tego; pali ono dotychczas usta moje. Myślałam, że od tej chwili stałeś się moim na zawsze. Serce nie mogło pomieścić w sobie całego ogromu szczęścia, myślałam, że pęknie w piersi!

Lecz ileż rozpaczy serce to doznało, skoro na drugi dzień dowiedziałam się, żeś w nocy potajemnie wyjechał, od nas do Warszawy!

Zdawało mi się, że mam prawo do ciebie, że musisz należeć tylko do mnie lub do mogiły. Napisałam wówczas list podyktowany rozpaczą i gwałtowną namiętnością, ofiarując ci moją rękę i całe mienie rodziców, których byłam jedyną dziedziczką.

Odpowiedź twoją, p. Alfonsie, chowam dotąd. Zacytuję ci niektóre z niej ustępy: „Marjo! zapomnij o mnie, bom ciebie niegodzien. Nie dla mnie szczęście małżeńskie. Smutną drogą przechodziłabyś ze mną: zamęczyłbym ciebie obojętnością moją, zabiłbym moim gwałtownym okropnym charakterem. Miałabyś we mnie tyrana, nie męża, barbarzyńcę, nie przyjaciela; byłabyś męczenniczką, nie żoną, niewolnicą, nie przyjaciółką. Cała troskliwość twoja, żeby otoczyć mnie czułością, wszystkie łzy twoje tylko by mnie rozjątrzały, męczyły; całe życie wyrzucałbym tobie, żeś mnie zgubiła, żeś przeszkodziła mojej karjerze w społeczeństwie, kiedy tym czasem żadnej wielkiej przyszłości przed sobą nie widzę! Nie miałabyś prawa wymagać odemnie, nietylko miłości lecz i wierności nawet, bo jestem zepsuty, bo jestem wyrodkiem natury... Jeżeli spotkasz człowieka, Marjo, który będzie godnym ciebie, który będzie mógł uszczęśliwić cię— oddaj mu rękę bez wachania się, a mnie, wyrzutka społeczeństwa, kalekę moralnego, który czuje, iż żyje na nieszczęście otaczających go, postaraj się wytępić z pamięci szlachetnego serca twojego. Wiem dobrze, że własną ręką odpycham szczęście, które Bóg z niebios dla mnie z syła. Lecz cóż począć, gdy natura dała mi serce pełne goryczy i zwątpienia... Nie ukrywam tego Marjo, że cię kocham, lecz przyjąć twej ręki nie mogę, gdyż nie chcę robić cię ofiarą okrutnego charakteru mojego. Bóg jeden widzi, ile cierpię, kreśląc list obecny. O jedno tylko błagam go w tej chwili, żeby ci dodał męztwa, dał sił do zniesienia ciosu, któren ci zadaję i żeby cię uszczęśliwił w przyszłości, O, bądź szczęśliwą, bądź szczęśliwą, bo jesteś godną szczęścia! Wierzaj mi, urocza istoto, że zostaniesz na zawsze najdroższą ozdobą serca mojego, najpiękniejszą perłą wspomnień jego“...

Oto, p. Alfonsie, ustępy z listu twojego! Com wycierpiała, ile łez wypłakałam, o tem wie tylko Najświętsza patronka dziewic.

Przeżyłam tak pięć lat długich, długich jak wieki. Żadne towarzystwo nie bawiło mnie. Nikt z ludzi młodych nie śmiał przystąpić do mnie, nikt nie miał odwagi żądać ręki mojej.

Jak nowa Aldona, przepędzałam dnie na wieżyczce domu naszego, zawsze smutna, zawsze zadumana, zawsze wdal poglądająca. Kogo wyglądałam, kogo czekałam, skoro wszystkie nadzieje moje rozbite były na zawsze — nie wiem! Lubiłam jednak patrzeć na drogę, po której odjechałeś Alfonsie; wiła się ona przedemną przez góry i lasy, jak biała wstęga i niknęła w dali. Pilnie przyglądałam się każdemu przejeżdżającemu, z natężeniem słuchałam głosu trąbki pocztowej, serce biło mocno, oddech tamował się w piersi... lecz podróżny przejeżdżał mimo, i biedne serce znowu zalewało się krwią i łzami, nie chciało wierzyć w swoją śmierć moralną, żyło życiem pogrzebanego w letargu, życiem upiora!...

Lubiłam siedzieć w naszym gaiku, na brzegu rzeki, pod cieniem ulubionej lipy naszej, gdzie nieraz przesiadywaliśmy z sobą; lubiłam marzyć o przeszłości, patrzyć na swawolny bieg fal, które wesoło pędziły jedna drugą i toczyły się gdzieś daleko, daleko, w objęcia morza... „Czy pamięta o mnie mój luby?“ pytałam się smutnie fali! „On już dawno zapomniał o tobie,“ zdawało mi się w moim smutku naiwnym, odpowiada fala!

Patrzyłam na kwiatki, na trawkę i płakałam jak dziecko.

Gdyby on był tutaj, zemną razem, jak dwa listki w koronie tego kwiatka — szeptałam do siebie — on by wyjaśnił mi nazwisko i znaczenie każdej roślinki, każdej gałązki. Pokochałabym tę wiejską naturę, jeszcze bardziej, jak kocham poezją jego, duszę jego. Nieszczęśliwy! dla czego pozbawił on siebie błogiej tej rozkoszy, jaką ja — i tylko ja jedna na świecie całym mogłam go obdarzyć!... Za rzeką bieży dalej dolina, za nią góry, uwieńczone koroną lasów; za lasami znów góry, doliny i lasy—a tam i on, mój ulotny sen błogi, marzenie serca, najdroższe życia szczęście!

Wróć mój drogi, wróć lub! Rzuć krewnych, porzuć ludzi, porzuć, świat cały: ja za wszystkich kochać zdołam!.. O, serce! naucz mnie być nieposłuszną tobie, naucz zapomnieć okrutnego!...

Próżnom się unosiła w świat ideałów i fantazji; napróżno powtarzałam za Aldoną: „Któż me westchnienia, kto me łzy policzy?“ Nie byłam zrozumianą; uważano mnie za fantastyczkę, dziwaczkę, lecz zostawiono w spokoju; i byłam szczęśliwą pod tym przynajmniej względem, że nikt mi nie przeszkadzał pieścić w sercu ideału, bóstwa mojego! Zawsze byłam myślą z tobą. I jak wielkie, jak święte były dla mnie te chwile, w których nikt nie przeszkadzał marzyć o tobie! Dziękowałam Bogu, za te męczeńskie uczucia, za te łzy żalu i rozpaczy, których jednak nie oddałabym za koronę świata całego...

Tak przeszło lat pięć. Nowy, lecz okropniejszy cios spadł na biedne serce moje: straciłam matkę, może jedyną z matek na świecie, która była moją przyjaciółką, moją, że tak powiem, młodszą siostrą, gdyż wola dziecka była zawsze dla niej prawem...: Wiedziała ona tajemnicę moją, lubiła wraz zemną marzyć o tobie; podzielała ona łzy moje i boleść. Nieraz jednakże wymawiała mi, że ciebie bardziej niż ją kocham ; żem zapomniała o matce! Biedna matka, niestety! mówiła prawdę!

Dopiero po zgonie jej poznałam całą wartość mej straty. Gorzki, nieutulony żal wyrugował z mego serca, nawet miłość dla ciebie, Alfonsie! świeża i krwawa jeszcze rozpacz zagłuszyła w niem cichy smutek i już rzadziej myślałam o tobie, tem bardziej że miłość moją dla ciebie poczytywałam za występek, godny kary Bożej, którą też wymierzył Bóg sprawiedliwy odbierając mi matkę!

Upłynął jeszcze rok cały cierpień i łez, przepędziłam go, siedząc prawie zawsze w mojej ulubionej wieżyczce.

W rocznicę śmierci matki, po długiej modlitwie za jej duszę, usnęłam w krześle zmęczona. Nie wiem dotychczas, czy na jawie, czy to było we śnie, dość, że przedemną stanęła postać nieboszczki matki i rzekła do mnie głosem tak cichym, tak łagodnym, jak szmer strumyka! „Córko moja! niepłacz po mnie, nie żałuj aż tak okropnie, tak nie pocieszenie! Każda twoja łza kamieniem spada mi na duszę. Anioł—Stróż broni mi wejścia do żywota wiecznego, ponieważ ciążą jeszcze na mnie łzy ziemskie... Oskarża on mnie, żem nie umiała zaszczepić w twem sercu wiary i poddania się woli Boskiej, żem źle wykształciła serce twoje, gdy w niem tak długo rozpacz i wyrzekania przeciw niebu trwać mogą. Oszczędź więc moich cierpień, córko droga: zaprzestań tej rozpaczy i łez, i powiedz, moje dziecie: „Niech będzie wola Twoja!“ To rzekłszy matka położyła ręce na głowie mojej i znikła.

Powtarzam, że nie wiem czy to było we śnie lub na jawie. Dość, że jakaś dziwna otucha wstąpiła odtąd w moje serce: modliłam sią gorąco, lecz już bez dosperacji i łez. Było mi jakoś lżej na sercu... smutek stopniowo jak cień schodził z czoła i lubo nie widziano jeszcze uśmiechu na mej twarzy, jednakże, przestałam już unikać towarzystwa ludzi.

Hrabia Leon, mąż mój obecny, często nasz dom odwiedzał, będąc zwłaszcza w wielkiej z mym ojcem przyjaźni. Szanowałam go prawie jak ojca, za jego powagę, dobroć i rozum.

Razu jednego, hrabia rzekł do mnie: „Panno Marjo! Jestem prawdziwym twoim przyjacielem. Znam twoją tajemnicę, podziwiam twą stałość, a wysoko szanuje smutek, tak po matce, jak po nim

nawet. Stałość ta i smutek są rękojmią, że człowiek, którego uszczęśliwisz darem swej ręki, nie dozna nigdy zawodu. Pomyślże jednak o sobie: Bóg zabrał ci matkę, ojciec w późnym już wieku—wybierz więc sobie przyjaciela i opiekuna w życiu. Z twojem wychowaniem, charakterem i rozumem możesz być ozdobą każdego towarzystwa. Lecz mówmy króciej i jaśniej. Oto ja mam już lat 50, jestem bogaty—a więc ani kochać cię z zapałem 18-to letniego młodzika nie mogę, ani posagu twego nie szukam. Od ciebie również miłości nie wymagam; pragnę tylko, żebyś mnie uszanowała tyle, o ile ja uszanuję ciebie. Przechowaj w sercu na zawsze pamięć tej czystej choć zawiedzionej miłości, która ci niewinną drogę życia przestąpiła tak wcześnie! Nigdy ci tego uczucia wyrzucać nie będę, owszem uszanować je zdołam. Czy zgadzasz się na tych warunkach uszczęśliwić mnie twą ręką twoją dozgonną przyjaźnią Marjo?“ Uczułam głęboką wdzięczność dla hrabiego za jego bezinteresowną szlachetność. Podałam mu rękę i rzekłam ze łzami w oczach: „Oddaję mój los w twoję szlachetne ręce i przysięgam na cień mej matki, na wszystkie uczucia serca, które żywiłam dla *niego* od lat dziecinnych, że nie zdradzę cię nigdy, chociażby nawet i *on* zjawił się kiedyś w przyszłości.“

Jestem więc od lat czterech za mężem, otaczam hrabiego najwyższym szacunkiem i staram się być mu tkliwą, prawdziwą przyjaciółką.— Godzien takiego szacunku i takiej przyjaźni zacny ten człowiek. Wierz mi p. Alfonsie, że i z obecnej korespondencji naszej, nie zrobie przed nim tajemnicy: muszę mu dać przeczytać, inaczej zdaje mi się, że nie umarłabym spokojnie...

Alfonsie! Raz już toż samo powiedziałam ci, spotkawszy w Warszawie w roku przeszłym. Zaprosiłam cię wtedy do siebie, krok ten mój jednak nie był tajemnicą dla hrabiego: szlachetny ten człowiek zaufał nam wtedy i zostawił samych. Umiałeś wtedy ocenić taką ufność szlachetną mojego męża wyrzekłszy do mnie: „upadłabyś w mych oczach, zdradzając takiego człowieka *nawet dla mnie.*“ Ja, miałabym zdradzić? Nigdy serce moje niezdolne do popełnienia takiej zbrodni! Nie znalazłabym miejsca w grobie, w rozpaczy szarpałabym poduszkę trumienną!...

Dla czegoż dzisiaj, jeżeli posiadam również w twych oczach szacunek, dla czego zwątpiłeś o moim honorze? Czemu wymagasz żebym się shańbiła w oczach twoich i własnych, żebym upadła tak nisko! Zajmuję zaszczytne miejsce w społeczeństwie, jestem szanowaną od wszystkich i przyznaj, że sława z uwiedzenia mnie mogłaby zadowolnić najpróżniejszą naturę; kochanek mój byłby głośnym, niestety! Lecz czemże ja byłabym wtedy! O! na samą myśl taką zgroza mnie przejmuje! Zresztą chcę wierzyć, że człowiek, który, jak sam powiada, kocha mnie od tak dawna, haniebnego kroku proponować mi nie może. Przeciwnie on to powinien ocalić mnie od każdej złej myśli nie już od takiej zbrodni i gdyby zobaczył, że gotowam upaść *dla niego nawet*, ma prawo zabić mnie własną ręką a niedopuścić żebym przeżyła moje dobre imię... zabić jako niegodną jego szacunku. Honor kobiety to suknia z białego atłasu, na której widać najmniejszą plamkę, a która przez tę plamkę traci całą wartość, bo oczyszczoną z niej być nie może.

I czyliż to mój dawny Alfons proponuje mi taki postępek zgubny? Czyż to on nie chce uszanować nawet żałoby mojej którą przywdziałam niedawno po zgonie najlepszego ojca? Wierzaj, Alfonsie, że nie duma światowa dyktuje mi list obecny: te uczucia, tę dbałość o mój honor wyniosłam z mojego wiejskiego zacisza, wyssałam z piersi matki. Właśnie, że jestem tąż samą Manią, z kędzierzawą główką i z poczuciem honoru w sercu. Świat bynajmniej mię nie zajmuje; wszystkobym chętnie oddała za mój wiek dziecinny, za mój lasek i łąki, za mój strumień i kwiatki, w które zdobiła me czoło twoja ręka kochana... za moje marzenia dziewicze i sny złote, za moje niebo nie zachmurzone żadną chmurką! O jak często ulatam myślą do mojej wieżyczki, na której marzyłam o tobie, odwiedzam groby rodziców zasiane nieśmiertelnikami. Mam tylko łzy dla tych świętych wspomnień; umiem czcić te pamiątki zawarte w świątyni serca.

Mówisz, żem podobna do sławnej naszej Wandy? Przyjaciołki pochlebiają mi utrzymując, że dostrzegły również to podobieństwo. Mąż mój stara się nawet o kopią z tego obrazu. Niechże więc nasza historyczna Wanda będzie ogniwem, łączącem serca nasze, bo... nie umiem kłamać i wyznaję szczerze lecz z czystem czołem, że kocham cię dotąd Alfonsie! Lecz dobrowolnie oddawszy rękę innemu poślubowałam mu wierność— i zostane wierną do zgonu!

A teraz błagam cię nie o to, żebyś mnie zapomniał,—to niepodobna,—lecz o to, żebyś miłość do mnie przechował w sercu na wieki, jak ja przechowam moje przywiązanie do ciebie. Błagam tylko uspokój się, niech miłość twoja nie będzie podobną do wzburzonego morza, lecz do takiego uczucia jakię ja żywię dla ciebie z tak dawna! Wtenczas nie będzie ona katuszą, lecz jakimś błogim słodkim spoczynkiem serca kołysanym falami lubych wspomnień, złotej przeszłości!

Bądź moim zawsze; żyjmy w świecie duchowym, żyjmy duszami w niebie jak—chcę temu wierzyć—żyliśmy w niem, dopóki aniołowie nie strącili nas na ziemię, ażebyśmy tu znowu się spotkali i złączyli się kiedyś w niebiańskiej ojczyznie na wieki! Nie bluźnij przeciwko Stwórcy nawet myślą o samobójstwie. Czyż chciałbyś jako potępieniec na zawsze zginąć w wiecznej otchłani i nigdy już, nigdy nie spotkać się ze mną w przyszłości! O błagam cię Alfonsie, miej litość nad sobą, miej litość nademną, drogi!...

Zwracam ci twój list oblany mojemi łzami. Miałeś słuszność, że nie spaliłabym go nigdy. Przeczytałam hrabiemu oba listy... Szlachetny człowiek ten zapłakał nad moim... teraz mogę umierać spokojnie... (*d. n.*)

Kronika.

* (Wybuch Wezuwjusza). Na wiadomość o blizkim wybuchu Wezuwjusza, mnóstwo Anglików i Rosjan wyjechało z Rzymu, Malty i Sycylji do Neapolu. Dotychczas zjawisko to ogranicza się na otwarciu nowego małego krateru, który jednak nie wyrzuca wcale lawy, lecz tylko ogień i dym, pędzony w kierunku Pompei i Ottajano. Nowy krater jest w $\frac{2}{3}$ wysokości Wezuwjusza. Od trzech nocy już główny szczyt Wezuwjusza oświetlony jest żywem czerwonawem światłem, które coraz wzrasta. Co jednak przedstawia szczególniejszy widok, to że podczas kiedy szczyt góry bucha płomieniem, i dym jest nadzwyczaj gęsty, pozostałą część góry obsypał głęboki śnieg, a u stóp jej stoją w pełnym rozkwicie drzewa pomarańczowe.

* (Pogoda w Paryżu). W Paryżu szczególniejsza panuje pogoda. 20-go b. m. rano spadł śnieg obfity. W kilka godzin ulice i dachy pokryły się grubą białą osłoną. Ulice stały się prawie niepodobne do przebycia. Stróże miejscy wysypali piaskiem drogi makadamizowane. Kilka kursujących powozów postępowało zwolna, a konie odzyskiwały swą siłę dopiero na gruncie wysypanym piaskiem. Wkrótce potem zaświeciło słońce, i dzień byłby przepysznym, gdyby śnieg nie zapełniał ulic.

* (Karnawał w Krakowie). *Krak. Z. Kraków, 21 lutego.* W ciągu tegorocznego karnawału mogliśmy podawać wiadomości o całym szeregu balów, które należą mniej więcej do rubryki sprawozdawczej dzienników. Obok licznych zabaw w tutejszych domach prywatnych, gdzie tańce główną odgrywały rolę miewają miejsce i inne bale towarzyskie, jak np. bal dany niedawno przez obywateli krakowskich w salach Frühbocka, bale przez wojskowych wyprawiane, i wiele innych, o których wiadomość doszła do nas za późno lub przypadkowo. Im bliżej końca karnawału, tem bardziej mnożą się zabawy, jakby na pożegnanie z zapustami. Dziś w sali redutowdj dają bal c. k. podoficerowie, jutro zaś, tudzież w sobotę, poniedziałek i wtorek dane będą w salach Frühbocka bale za biletami, a do tego dodać należy, że maskarada w przyszłą niedzielę nie będzie jeszcze ostatnią, gdyż bal maskowy przyspasabia się na wtorek, 28 b. m., a zatem na ostatni dzień lutego i karnawału 1865 r., który jak się z powyższego okazuje, jest w Krakowie również ożywiony jak i po innych miastach.

TEATRA w WARSZAWIE.

WIELKI TEATR. — Dziś w Piątek dnia 24-go Lutego 1865 roku, trzydzieste przedstawienie artystów opery Włoskiej, abonament Nr. 10 lit. C., Opera w 4-ch aktach z muzyką J. Verdi, **La Traviata** (Violetta), odśpiewana przez pp. *Brunetti, Boguszewska, Gnonego, Bettiniego, Trebelli-Bettini, Suszyńskiego, Nowakiewicza, Nawroczyńskiego, Stankiewiczównę.* — W 3-cim akcie Tańce.

Zacznie się o godzinie 7-ej.

Teatr Rozmaitości. — Dziś w Piątek dnia 24-go Lutego 1865 roku, Komedja w 1-nym akcie, **Przysługa.**— Komedja ze śpiewem w 2-ch aktach, **Okrężne,**— (Pani Biedrońska, artystka teatru Krakowskiego, jako gość przedstawi w pierwszej rolę Cezaryny, w drugiej Tekli Kalmieckiej).

Zacznie się o godzinie 7-ej.

Jutro w Sobotę Wielki Teatr: **Życie szulera.**

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

Dnia wczorajszego.

	o god. 6 z rana.	o god. 4 po po
Barometr w milimetrach	755.77	758.15
Termometr 100-stop	— 3°0	— 3°3
Stan nieba	poch.	pog.

Największe zimno — 5°7 R. Najmniejsze zimno — 1°4 R.
Dziś z rana—9°4 R. zimna.

Wczoraj wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	dnia 23 Lutego 1865 r.							
	Czetwert od — do				Korzec od — do			
	ruble srebrne i kopiejki							
Pszenica . . .	7	99	8	36	4	87½	5	10
Żyto	4	76	5	4	2	90	3	7½
Jęczmień. . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies.	3	3	3	3	1	85	1	85
Groch polny .	6	15	7	87	3	75	4	80
Kartofle	1	64	1	64	1	—	1	—

Pud siana od kop. 39 do kop. 46.
Pud słomy od kop. 22 do kop. 26.
Okowity wiadro od rs. 2 k. 63½ do rs. 2 k. 75¾
„ garniec od kop. 86 do kop. 90.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z dnia 24 Lutego 1865 r.

			żądano rsr.	żądano kop.	płacono rsr.	płacono kop
Monety.						
Pół-Imperjały Rossyjskie			—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe ważne .			—	—	—	—
Papiery.						
Obligi Skar. za 100 rs. (opr. kupon).			88	40	—	—
Listy Zast. III-go Okresu Serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs. . . . ditto Serya II.			14	27⅔	—	—
Dowody Kom. Cent. Likw. za 100 zł.			6	15	6	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego Dróg Żelaznych			119	25	—	—
Obligi wspólki Żeglugi Parowej, w Królestwie Pols. po 750 rs. . .			—	—	—	—
Akcje Wspólki Żeglugi Parowej po rs. 100			—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej po rs. 100 i 500 . . .			79	33	79	—
Nowa Rosyjska pożyczka prem. z r. 1865			104	67	104	33
Bilety Banku Państwa Rosyjs.			94	25	93	50
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	112	50	112	35
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	174	—	—	—
Londyn	1 Ft.St.	3 M.	7	66½	7	65
Moskwa	100 Rs.	1 M.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fr.	2 M.	92	25	91	80
„	300 Fr.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Złr.	2 M.	101	40	101	10

Wartość kuponu bieżącego od obligów Skarbu rs. 1 k. 60
„ „ od Listów Zast. III-go Okresu k. 10⅓
„ „ od Nowej Rosyj. Pożyczki Rs. — Kop. —

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina dnia 23 Lutego

	Żądają	Płacą
z Berlina.		
5a Pożyczka Rossyjska		73⅛
6ta „ „		87½
Obligacje Skarbowe 4%		72½
Listy Zastawne 4%		75¾
Bilety Banku Rossyjskigo		79¾
Weksle na Warszawę		79½
„ „ Petersburg 3 tygodniowy . . .		88¼
„ „ „ 3 miesięczny		87¼
„ „ Londyn 3 „		6.22¾
„ „ Paryż 2 „		80¾
„ „ Hamburg 2 „		152⅜
„ „ Wiedeń 2 „		89
Koleje Rossyjskie		78⅛
Nowa Pożyczka Premiowa		86
Żyto na targu		34¾
„ dostawę późniejszą		33⅝
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		112 80
„ „ Hamburg		84 80
„ „ Paryż		44 90
Pożyczka Narodowa		79 20
5% Metaliki		72 10
Akcje Banku Kredytowego		188 —
z Paryża.		
Renta 3%		67 30
Akcje Kredytu Ruchomego		911
z Londynu.		
5% Papiery (Consols)		89¼

Ogłoszenia w Dodatku.